Cena 10 hal.

Nr. 454. Kraków, Środa 8. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 33.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

Jeden sztandar.

Walcząc w Królestwie, zetknął się na linii nowo utworzony czwarty pułk legionów z brygadą I-szą, którą dowodzi Józef Piłsudski i zdarzyło się tak, że na okopie czwartaków poległ, kulą w serce trafiony, ktoś z szeregowców tej pierwszej brygady. Pułk czwarty ma za rdzeń jeden z batalionów „karpackich". To, że przy jego szeregach padł żołnierz brygady pierwszej, dało pisemku żołnierskiemu „Czwartak", które wychodzi w Lublinie, powód do apostrofy, wymagającej przytoczenia i komentarza. Mianowicie ów młodzieniec, jawiący się na szańcu czwartaków, aby tam dać życie, „twardym Piłsudczykom i młodym Czwartakom przyszedł przypomnieć — jak pisze „Czwartak", — że jeśli chcą głaz niewoli zrzucić, na tych samych szańcach, obok siebie, zgodnie ramię w ramię stawać muszą. Wszak za tę sprawę jednako śmierć im w oczy zagląda, jednako uświeca ich młodzieńcze skronie rycerską aureolą. Niema dziś lepszych ni gorszych żołnierzy! Wszyscy stanęli na wspólnych szańcach Sprawy! Pod jednem i tem samem zawołaniem w noc śmierci idą! Niechaj przypadkowe oznaki różnych dróg, któremiśmy szli ku sobie, nie odgrywają roli. W imię tej samej świętej sprawy, w imię prawdziwej godności żołnierskiej, ćwiczmy się we wzajemnym dla siebie szacunku, we wzajemnej miłości".

Niema dziś lepszych i gorszych żołnierzy! przypomina pisemko okopowe. Więc jednak są tacy, którym to przypominać trzeba! Wypowiedział „Czwartak" to, co wszyscy mamy na ustach od roku z górą, od pierwszych śladów dawnego ducha partyjnego, który usiłował dzielić legionistów, jakby na pierwszą i drugą klasę. Jeszcze niedawno latały po Krakowie kawałki papieru, zadrukowanego partyjnem czernidłem, a czytaliśmy z nich, że w Lublinie, uwolnionym z pod jarzma, w Lublinie witającym legiony polskie, znaleźli się w tej chwili historycznej ludzie tak wpatrzeni w dawne zapasy stronnictw, iż nie mogą pozbyć się manii klasyfikowania legionistów według tego, kto nimi dowodzi i gdzie walczą. Ze zdumieniem przekonywaliśmy się, że w oczach uzbrojonych jeszcze ciągle okularami partyjnemi, czem innem jest śmierć dla Polski pod Rokitną, a czem innem zgon pod Deblinem, czy Krzywopłotami; że są mogiły legionistów wyższego i niższego rzędu, zależnie od tego, jaki numer nosi ich brygada.

Wierzymy, że są to wyjątki. Ale uczucie, jakie wstrząsa na ten widok sercem Polaka, jest nietylko żalem, ale goryczą. Czy nawet ofiara śmierci za Ojczyznę niczego nie nauczy i o niczem nie każe zapomnieć? Jest to uczucie podobne do tego, z jakiem np. mieszkaniec Dąbrowy górniczej bierze do ręki pisemka, w których uchodźcy galicyjscy z przed roku uczą go, jakim Polakiem być trzeba, w których tłumaczą mu, że jeśli nie powtarza lekcyj lwowskiego radykalizmu, jeżli odkłada ze znudzeniem szpalty niepotrzebnego gadulstwa, to obniża — legiony! to niema czci dla świętej myśli, za którą walczą! Tyle dziś spraw najwyższych w Polsce, że poważna publicystyka mało ma czasu na załatwianie się z ujemnymi objawami naszego życia i tylko mimochodem może spełniać ten obowiązek, dzisiaj mniej ważny od innych. Notować jednak trzeba podobne objawy, aby w swoim czasie i miejscu przypomnieć społeczeństwu, jak to najwznioślejsze poświęcenia jednych bywały dla drugich motywem do polemik, jak politykomania chowała się za trupy, aby z poza nich potrząsać swą partyjną chorągiewką.

Mówiąc, że niema już dzisiaj w Polsce — powtarzamy: w Polsce — serca, któreby nie drgało czcią dla bohaterstwa legionów, przypominamy tylko to, co wyryte jest w każdem sercu polskiem. Zapamiętane to być winno zwłaszcza tam, skąd płynie na szpalty pism i pisemek smutna, bo tak tragicznie polska mięszanina krwi i atramentu. Ale przyszłość nie będzie potrzebowała rozbierać jej chemicznie. Już dzisiaj składniki rozdzielają się same, wyraźniej, niż sądzą niefortunni alchemicy.

Niech nam jednak nikt nie mówi, że mikrob polityczny zagnieździł się nietylko w bezpiecznych leżach za frontem, ale i w okopach. Nic nie przekona nas o tem, aby Polak pamiętał o partyach jeszcze w obliczu śmierci, zaiste bezpartyjnej — w obliczu śmierci za Ojczyznę, która winna być teraz jedyną partyą wszystkich. Dla uczciwych członków dawnych stronnictw krew jest dzisiaj jednako czerwoną na każdym sztandarze. Komu czas i wola, niech sobie w zacisznem ustroniu piórem po papierze ciągnie linie, mające rozdzielić groby polskie w Królestwie od grobów w Karpatach. Polska zna tylko jednego legionistę i wie, że zapomniał o swych partyjnych przynależnościach, tak jak ona o nich zapomniała i przed każdą mogiłą, na której widnieje czapka legiońska, chyli czoło z modlitwą o wieczny spokój dla duszy bohatera.

Odbudowa miasteczek i wsi.

W sprawozdaniu Dra Aleksandra Raczyńskiego złożonem Wydziałowi krajowemu z podróży po Prusach wschodnich, znajdują się bardzo cenne wskazówki, odnoszące się do odbudowania zniszczonych wojną miasteczek i wsi. Dzisiaj, gdy teren wojny odsuwa się coraz dalej od naszego kraju, który zapewne za dni niewiele będzie w całości już wolny od najazdu nieprzyjacielskiego, jest obowiązkiem wszystkich powołanych do tego czynników, zarówno rządowych i autonomicznych, jak i osób prywatnych, wytężyć wszystkie siły, by umożliwić przywrócenie normalnych warunków egzystencyi, zniszczonej klęską wojenną ludności. W tym celu należy skwapliwie skorzystać z doświadczeń poczynionych w Prusach wschodnich, i zastosować wszystkie te środki zaradcze, które tam okazały się praktycznemi, a zatem i u nas ze względu na podobne stosunki z równą korzyścią zastosowane być winny.

Przedewszystkiem z dziedziny ustawodawczej, nie należy pominąć rozporządzenia królewskiego z 19 stycznia 1915, zaprowadzającego ułatwienia przy wymianie parcel budowlanych względnie ich części, należących do różnych właścicieli, a to dla uzyskania celowego ukształtowania się gruntów pod budowę. Ileż to w naszych wsiach i miasteczkach marnuje się placów budowlanych, ile pieniędzy wyrzuca się na procesy graniczne, jedynie z tego powodu, że place budowlane o nieforemnym kształcie, wbijają się wzajem w siebie klinami, uniemożliwiając racyonalne wyzyskanie całości. Wspomniane rozporządzenie królewskie umożliwia właścicielom wymianę poszczególnych kawałków parcel budowlanych z pominięciem dotychczas obowiązujących formalności, tj. bez zawierania formalnego kontraktu zamiany lub kupna i sprzedaży, bez przeprowadzenia pertraktacyi spadkowej, gdzie z powodu śmierci właściciela byłaby konieczną, — wprowadzając bardzo uproszczone i tanie postępowanie, wykluczające wynagrodzenie w gotówce, a dozwalające jedynie na zamianę ziemi za ziemię.

Istnieje nadto plan zmuszenia w drodze ustawy, odbudować się mających miast, do zakładania wodociągów i kanalizacyi. Ponieważ jednak na razie zniszczone miasta nie byłyby w stanie ponieść kosztów tych inwestycyi, zamierza państwo udzielić im na ten cel zaliczki, aby mogły założyć wodociągi i przeprowadzić kanały *przed przystąpieniem do właściwej odbudowy*. Planowi temu przyświeca myśl bardzo praktyczna, a niestety nie wszędzie niezapoznana, że szkoda rozkopywać urządzone już place, gościńce, podworce itd. pod wodociągi i kanały, skoro można nasamprzód pracować w ziemi, a potem na jej powierzchni. Gdyby tak gmina stoł. król. miasta Krakowa była wpadła na ten prosty pomysł, nie byliby obywatele przez szereg lat obserwowali osobliwego widowiska, jakiem było kilkakrotne rozkopywanie ulic krakowskich, to pod kable elektryczne, to pod rury gazowe, to znowu dla odmiany dla celów kanalizacyi itd., nie byliby grzęźli w błocie, gubili kaloszy, a co najważniejsze zostałby w kasie miejskiej piękny grosz,

Ale wracajmy z Krakowa do Prus wschodnich.

Przy odbudowie miejscowości zniszczonych wojną nasuwają się nowe zadania dla budownictwa miejskiego, przerastające zakres obecnie obowiązujących przepisów, obliczonych na normalne stosunki. Trudności potęgują się wskutek tego, że w interesie potrzeb tych mieszkańców, którzy pozostali bez dachu nad głową, należy działać szybko i intenzywnie, a tymczasem utrudniony dowóz materyału budowlanego spowodowany gorszą komunikacyą w czasach wojennych, oraz brak rzemieślników i robotników, tworzy przeszkody niełatwe do pokonania. By zaś spełnić wymogi ze stanowiska gospodarczego, technicznego i artystycznego, trzeba bardzo starannych przygotowań przed rozpoczęciem właściwej odbudowy, uwzględniając pewien porządek robót, zależnie od trzech stopni zniszczenia, a mianowicie: 1) szkody pojedyncze, 2) szkody grupowe, 3) szkody masowe.

Wobec zniszczenia pojedynczych domów na wsi lub w mieście, jest ogół oczywiście mniej interesowany, gdyż takie tu i owdzie zburzone domy mogą być odbudowane przy pomocy finansowej ze strony państwa, bez żadnych specyalnych zachodów, i istotnie wiele takich robót już rozpoczęto. Gdy chodzi o zniszczenie całych grup budynków na wsi, lub ich szeregów wzdłuż ulicy miejskiej,tam, przy równoczesnem odbudowywaniu domów należących do różnych właścicieli należy się już trzymać pewnego systemu. Na wsi musi być utrzymany styl, nadający charakter danej miejscowości, natomiast prace pomiarowe, tudzież względy zdrowotności i komunikacyi mniej wchodzą w rachubę. Inna rzecz przy szkodach masowych, gdzie całe dzielnice padły pastwą pożogi wojennej, tak, że trudno odszukać granice poszczególnych posiadłości. Takie szkody masowe rzadsze są na wsi, najczęstsze w miasteczkach, a wymagają one nowych pomiarów, i to niejednokrotnie bardzo utrudnionych, ze względu na brak planów, zatarcie granic itd. Gdy nadto ma się przy sposobności odbudowy zmieniać sieć komunikacyjną, zaprowadzać wodociągi i kanały, potrzeba specyalnych planów, poczem dopiero można przystąpić do nowego ugrupowania parcel, a następnie do właściwej odbudowy. Z tych powodów opracowuje się obecnie dla zniszczonych w ten sposób miast plany regulacyjne, i przed ich wygotowaniem, *nie wolno* budować, wolno natomiast zabezpieczyć sobie prowizoryczny dach nad głową (tanie budowle tymczasowe, baraki) i w tym celu udziela się poszkodowanym wsparcia z funduszów państwowych. Brak mieszkań nie daje się zbytnio odczuwać, gdyż nie wszyscy uchodźcy powrócili do dawnych siedzib, przebywając w innych miastach państwa, gdzie są traktowani jako zasługujący na pomoc i współczucie ofiary wojny, nie zaś jak natręci (jak to bywało gdzieindziej). Ci, którzy powrócili, skupiają się w ocalonych budynkach, znajdując gościnę u krewnych i obcych współmieszkańców.

Na utrzymanie dotychczasowego charakteru wsi kładzie się znaczną wagę. Prusy wschodnie są krajem przeważnie rolniczym, a panują tam trzy typy wsi: litewski (wieś rozrzucona) — mazurski (budowa wzdłuż drogi) i niemiecki. Różnym jest także styl budowli w tych trzech typach wsi. Zadaniem towarzystwa t zw. *ochrony ojczyzny* (Heimatschutz) jest utrzymanie na wsiach tych postaci osiedlania i stylu budowy, jakie odpowiadają charakterowi krajobrazu, a w miastach zachowanie stylu historycznego. Dodać należy, że miasta w przeważnej części pochodzą z czasów zakonu krzyżackiego.

Kolumny sanitarne.

Los biednego uchodźcy, który wróciwszy z emigracyi, zastaje u siebie zgliszcza i perzynę — jest straszny i pożałowania godny. Najczarniejszy pesymizm i nostalgia pozostawiały mu choć źdźbło nadziei, że może nie wszystko w niwecz się zapadło, że może jeśli nie dobytek, to choć dach cało pozostał, a w większej części wypadków zastaje on kompletną ruinę, w której z trudem odnajduje samo miejsce, gdzie stał dom jego. Mało na tem, po powrocie na zwęglonych zgliszczach i zgolonych polach czyhają na wracających — nędza okropna i choroba. Ta pierwsza, znana im, stała towarzyszka, ustąpi po pracy choć olbrzymiej, lecz wdzięcznej, bo u siebie, o tem oni wiedzą i nie lękają się, ale ta druga, ta wytrąca pług z najtęższych rąk, powala najodporniejszych i zbratawszy się z pierwszą kosi wśród rozbitków.

Walka z zarazą bardzo trudna, obejmuje wszystko: pola, mury, wodę, powietrze i walczyć z nią trzeba na różne sposoby desynfekcyą, hygieną, szczepieniem, odpowiedniem odżywianiem się, słowem tem wszystkiem, czego uchodźca, wróciwszy „do domu" nie ma, mieszkając w rowie, szałasie lub w dziupli i żyjąc nawpół surowymi kartoflami i owocem.

Zaradzić temu złemu mają właśnie na celu powstałe u nas kolumny sanitarne; powołała je do życia ofiarność prywatna, a pomoc wojskowa ułatwia spełniać doniosłe zadanie. W pobieżnej korespondencyi, przysłanej nam z Zapałowa, pierwszego etapu działającej już w polu pierwszej kolumny, wspomnieliśmy szkicowo o jej zadaniach i organizacyi, warto jednak zająć się tem obszerniej, jako przyczynkiem do dziejów naszego kraju, w czasie wojny obecnej.

Kolumna sanitarna jest szpitalem polowym, a także ruchomym przytułkiem, wiezie ze sobą wszystko, bo jedzie do pustki... A więc ma ze sobą prowianty dla ludności, urządzenie kompletne kuchni, tusze do zawieszenia na drzewach, kuchnie polowe, pościel, słowem wszystko. — nawet wodę mineralną, bo miejscowych przed odkażeniem nie można używać. Jedzie leczyć, oczyszczać okolicę i dać bodaj pierwszą pomoc ludności. W skład kolumny, która już działa nad Sanem wchodzą: kierownik Dr Władysław Bujak, administrator ks. Kudzia, 11 pielęgniarek z panną Karoliną Ringler na czele i kilku sanitaryuszy wojskowych. Cały ten personal jest specyalnie wyszkolony w walce z epidemiami. Wśród pań pielęgniarek znajdują się medyczki, a wszystkie odbyły w Krakowie osobny kurs pod kier. prof. Godlewskiego i Nitscha, a nadto pracowały już w tutejszych szpitalach epidemicznych.

Kolumna ma w swym taborze 10 koni, dla pięciu furgonów trainowych, a także i dwie kuchnie polowe, bo nie zawsze można gdzieś znaleźć ognisko np. w Zapałowie były zaledwie dwa całe kominy z paleniskami. Ludność zaś tuliła się gdzie popadło, np. jakiś starzec mieszkał w beczce.. Akcya kolumny ułożona jest w ten sposób, że po krótszym postoju, dla zaszczepienia wszystkich i pierwszej pomocy lekarskiej i materyalnej, cały tabor rusza dalej, a na miejscu zostaje jedna z pań pielęgniarek, mająca na wozach przeznaczony dla siebie ładunek. Jest to kompletne urządzenie szpitala na 10 osób z namiotem i zaprowiantowaniem na czas jakiś. Zatrzymuje ona w szpitalu najcięższej chorych, reszcie udzielając pomocy, nadto szczepi i uczy miejscowe dziewczęta pracy samarytańskiej.

Kolumna sama posuwa się dalej, gubiąc po drodze coraz to inną pielęgniarkę, po jakimś zaś czasie każda z pań pozostałych, gdy załatwi się z doraźną pomocą i wyćwiczy swe zastępczynie łączy się z kolumną, idąc znów na inny posterunek. W ten sposób kolumna usiłuje przejechać najwięcej dotknięte zarazą powiaty — pierwsza w okolicach Sanu.

Po zorganizowaniu w ten sposób doraźnej pomocy, można się spodziewać, że żniwo zaraz się zmniejszy. A nadto do nawiedzonych przez kolumnę wsi nadsyła komitet biskupi produkty i zapomogi, gdy pierwsze się wyczerpią.

ANTONI WAŚKOWSKI.

STANCE.

Dokoła czarne, oszalałe morze
prawi opowieść tajemną i dziką,
niebo się całe błyskańcami porze,
wicher za bary pojął się z muzyką
głębin, noc ślepia, wytrzeszcza potworze,
a grom za gromem druzgocącą bryką
przejeżdża mimo i w takt wieloraki
tną podkowami spienione rumaki.

Czy z morzem bogi oszalały razem,
czy tam o nieba zaparte podwoje
centaury biją cyklopowym głazem? ...
Ty Młoda dzisiaj święcisz serce swoje,
a noc piorunem, jak krwawem żelazem
wali i pierś twą rozwiera na dwoje,
wgląda do wnętrza i coprędzej gaśnie,
jakby się czego tam przelękła właśnie.

Bywało — długo trwały ciche noce
obłędnej wiary, dążeń i tęsknoty,
bywało — czasem przebudzone moce
brały się wioseł zastanej roboty,
a myśl jak smutna mewa zatrzepoce,
a od zachodu okrąg słońca złoty
drogę ci rzucał na rozchwieje fali,
sam jako rana, co się krwawo pali.

Na on czas jakoś olbrzymiały wiosła
i oślep gnałaś za płonącą bryłą,
i już ci w oczach przyszła sława rosła
i już w błękity patrzyłaś ze siłą
i dumą skały, co sterczy wyniosła,
za tobą .... nie wiesz, co za tobą było
i nawet myśleć lękałeś się o tem,
żeby nie przyszło ci płynąć z powrotem.

Przed tobą złoty gościniec daleki
na wód szmaragdzie, drogowskazem mewy
lecące tęsknie do słonecznej spieki,
i pożar co ci ciekł na przyodziewy —
nagle poznałaś w sobie los kaleki,
skoro dosięgnął i serca i trzewy
i przerażona o serce, że zgorze,
przekleństwo słońcu rzuciłaś przez morze.

A gdy zapadło, znikła gdziesi droga
i nie zdołałaś płynąć przez głębinę,
na niebie zgasła ostatnia pożoga,
a morze było spokojne i sine
jak trup — i głusza huczała złowroga....
rzuciłaś wiosła w rozpaczy godzinę,
a gdy zmartwiała topiel cię nie niosła,
byłaś jak korab zbłąkany bez wiosła.

Kląć swą przewinę było już daremno!
mgławicą gęstą wkrąg zasute niebo
stało się grobów kopułą tajemną,
a topiel — wielką śmiertelną kolebą....
w taką noc głuchą zastaną i ciemną
myśli się gubią i w pustkowiu grzebą,
nic je nie wabi i nic nie uwiera,
ani się lęgnie z nich — a duch zamiera.

Gdyby choć jaki skowyt w sercu twojem,
choć jaki ból cię ułapił za szyję
i wył i jątrzył ciągłym niepokojem,
gdyby arkana ścigały cię czyje,
gdyby ci przyszło lecieć za wyrojem
ptaków do kraju, kędy zemsta żyje
i puste serce napoić goryczą
i moc uświadczyć w sobie buntowniczą!

Gdyby choć jaka groza a nieszczęście
zechciały zajrzyć w twe zaspane oczy,
krew zbudzić w żyłach i zacisnąć pięście
i z tej ponurej, śmiertelnej zamroczy
pchnąć cię do walki w krwi żelaznym chrzęście,
zatrutem sercem zgłodniały pysk smoczy
zdławić! albo i na wrażej mogile
śmierć swą wyprzedzić choć o jedną chwilę.

Bo jużeś była w swej małości zbrzydła,
że się nie chciało płakać nad twą zgubą —
byłaś jak we śnie widziane straszydła,
precz wyrzuconą słomianą pałubą,
co jeno wichrom podaje swe skrzydła,
a ptaki źdźbła z niej na wsze strony skubą:
podłożyć ogień, to w te razy buchnie
i zgaśnie w tobie jak w zetlałym próchnie.

Nagle nieszczęście zaśmiało się śmiechem
i w piersi twoje uderzyła fala —
więc jeno młodą pierś wezbrałaś dechem
patrząca jako zwały idą z dala,
jako strop pęka i oddaje echem
i jak się cały w piorunach rozpala,
a niepojęta radość w tobie rosła,
gdyś wzięła przedsię kierunek bez wiosła.

I przypomniałaś sen: grające szczęki
o tarcz kowaną i zbroje stalową —
i przypomniałaś ten lament i jęki,
gdy ci na gumnach pożar pisał słowo
zniszczenia: rzesze pojmały osęki
i dach płonący zniosły se nad głową,
że mało serca truchlejące strachem
nie padły w gruzy pod płonącym dachem.

Błogosławiona dziś noc wśród błyskawic
straszna i ciężka burzą ołowianą,
z krzyżów opróchłych i czerepów łzawic
wstają mściciele w godzinę wołaną
i tysiąc w nieba stal uderza prawic,
a gdy gonitwą wichrów obłąkaną
porwane duchy ponad grzmiącą falą
skrzydła jak krwawe sztandary rozpalą,

to snadź już młody szał na krew łakomy
z oczyma Gorgon, co wężami sieką,
rwie niewstrzymany przez wicher i gromy
sąd boży ziścić — już krew płynie rzeką
i niebo pęka, wali się jak łomy
spróchniałych sklepień, a Szatan daleko
wylękły zakrył swe oblicze blade,
że krzywda woła na sądy gromadę!

Ty się nie lękaj, że od twoich skroni
odlecą straże szczęśliwych aniołów,
bo jeźli niebo twoje się osłoni
ośmą ponurą i ciężką jak ołów,
jeźli tam gdzieś u stóp w rozdartej toni
zobaczysz pustkę zapadłych kościołów,
a świat twój stanie się jak jedna trumna:
żyć będziesz straszna, nieszczęściem razumna.

Zadrżą przed tobą złych wyroków sędzie,
bo huragany serca nie rozchwycą
na meteory w przebłyskliwym pędzie,
a gdy nieszczęście ukaże swe lico
i kędykolwiek pójdziesz, tam cię wszędzie
krzyż czekać będzie — święta męczennico:
ręce poświatą zlane purpurową,
jak dwa pioruny wznieś nad swoją głową

i zgotowione miej!... Szalone morze
śpiewaj opowieść tajemną i dziką —
dusza ogniami i krwią żywą gorze,
wicher za bary pojął się z muzyką
głębin, noc ślepia wytrzeszcza potworze,
a grom za gromem druzgocącą bryką
przejeżdża niebo w niewstrzymanym pędzie —
grzmij, szalej morze! co ma być, to będzie!

Grzmij pieśń tryumfu, bo serdeczne syny
zbudziły w sobie dzisia krzywd mściciela
i rozgrzeszają najcięższe przewiny
śród ofiar wiela i pokuty wiela,
wichrem się zniosły z nad trupiej głębiny,
z ciszy, co ino snami rozaniela —
i już krwią serc swych i dusz swoich burzą
życie a sławę — nieśmiertelność wróżą.

Bóg błyskańcami już na niebie sinem
spisuje tobie wyrok i orędzie —
każda krwi kropla stanie się rubinem
w koronie twojej i palić się będzie,
a każde serce — przeczystym bursztynem,
a łza — strąconą gwiazdą, co osiędzie
w żeleźcu rdzawem świętego mieczyska,
co śród piorunów sam jak piorun łyska.

Gościńcem, który w turkusowej fali
jutro, po burzy w pólzamglone rano
słońce wypatrzy i złotem rozpali,
powrócisz... mewy gerlandą różaną
przed tobą będą leciały z oddali,
a wszystkie dusze w pokłonie przystaną
i czekać będą na tę niepojętą
godzinę cudu — na jutrzejsze święto! —

Każda z pań pielęgniarek zostając w jakiejś miejscowości urządza tam nietylko szpital, lecz poniekąd schronisko np. we wsiach, gdzie woda jest skażona, cały dzień szpital wydaje ludności herbatę słodzoną, dla uniknięcia nowych infekcyj. Nadto za inicyatywą pny Epstein, która cały personal żeński kolumny zorganizowała, zakładają panie wszędzie miejscowe związki Tow. św. Wincentego a Paulo i kształcą pielęgniarki, by ludność mogła sobie później sama dać radę.

Szczepienie ochronne odbywa się masowo, szczepi się przeciw tyfusowi, cholerze, a gdy potrzeba i innym strasznym gościom nieszczęśliwych sadyb.

Praca lekarska doktorów, obciążona poczęści przez sprawny personal jest jednak olbrzymia, albowiem należy do niej nietylko walka z epidemiami, ale też wszystkie inne wypadki, tak liczne, a różne, jak rany od postrzałów wypadkowych z powodu znalezionych naboi, różne choroby, jakich rozwojowi sprzyjają tak okropne warunki egzystencyi etc., a wreszcie desynfekcya miejscowości, studzien, domów i ubrań.

Trzeba podnieść, że stosunek biednej ludności do kolumny ułożył się od razu jak najlepiej, cechują go zaufanie i posłuszeństwo poleceniom, o których użyteczności nie wątpią. Do szpitali zgłasza się wielka ilość ludzi, tak, że one z konieczności szczupłe, nie mogą wszystkich pomieścić, lżejsze wypadki lokuje się gdzieś w separowanym domu, nb. o ile stan wsi na to pozwala. Zbliżająca się jesień odsuwa od nas zmorę cholery, zaczynają natomiast grasować dysenterya, tyfus, szkarlatyna, np. w Zapałowie znalazła kolumna 80 wypadków tyfusu.

Obecnie kolumna zostawiwszy w Zapałowie jeden ze swych szpitali, ruszyła do Starego Sioła, gdzie znalazła znośniejsze warunki rozlokowania się, domy bowiem nie są spalone i po odkażeniu można je użyć. Ze Starego Sioła udała się kolumna do Oleszyc — wogóle szlak jej idzie na razie powiatem Cieszanowskim. Powiat ten bowiem wprost strasznie się pod względem sanitarnym przedstawia i nie odwiedzony przez kolumnę mógłby być ogniskiem zaraz dla szerokich okolic.

Niebawem wyruszy z Krakowa pod kierunkiem Dra Mażylisa druga kolumna, kierując się do okolic Niska i Tarnobrzega. Przed wyruszeniem kolumny wyjeżdża w te strony ich główny organizator prof. Godlewski, wytyczając jej teren działań na podstawie zbadania naocznego. Wydatki połączone z wyekwipowaniem i akcyą kolumn są dość znaczne, urządzenie bowiem jednej, bez wydatków bieżących dochodzi 100.000 K. to też oprócz hojnej ofiary Księcia Biskupa Sapiechy, opierają się one o pomoc K. B. K. i liczą na obiecaną pomoc Namiestnictwa.

Na razie znaczną usługę oddała kolumnie pierwszej wojskowość, dając kuchnie polowe, namioty, nosze dla chorych, koce i sienniki. Oprócz tych kolumn wyrusza w łącznej z niemi działalności dwie grupy pań medyczek w powiaty grybowski i gorlicki, specyalnie dla szczepień antiepidemicznych i porad o charakterze ambulatoryjnym. Akcya ta równorzędna z kolumnami mogła przyjść do skutku dzięki ofiarności prof Bujwida, który kolumnom ofiarował olbrzymią ilość szczepionek.

Taka jest akcya ratunkowa naszego społeczeństwa w okręgach mogił i zarazy, powołały ją do życia ofiarność i dobra wola jednostek — oby uwieńczył ją pomyślny rezultat. **S. Now.**

Na kamiennych połach

Nad Soczą, pod koniec sierpnia.

Pewnego popłudnia poczęło ponownie wrzeć pod przyczółkiem Tolminu.

Postanowiliśmy wybrać się tam, aby się przyjrzeć walce artyleryjskiej. Ale tuż przed wymarszem naszym zjawił się oficer i podał, że od pół godziny utrzymują Włosi w tem miejscu najgwałtowniejszy ogień i że należy zmienić plan. Stosownie do tego obieramy inną drogę, zanim jednak wszystko będzie do drogi gotowe rozsiadamy się w namiocie, a porucznik, który nas ma prowadzić opowiada.

Był on już na terenie wschodnim, widział wiele i obecnie porównać może sposoby walki tam a tutaj. „Przedewszystkiem — powiada — zdolność przystosowania się naszego żołnierza jest wprost bajeczną. Czy widzicie tutaj gdzie deski, nakrycia z papy? Nie, tutaj, wszędzie tylko granit. Z kamieni budują nasi ludzie swoje zameczki, bastyony, schroniska. Albo je ekrazytem żłobią, albo na sposób pierwotnych ludzi układają cios na ciosie i tak się wśród kamienia mieszczą, jak ongiś człowiek jaskiniowy. Co tym ludziom naszym tak świetnie idzie na rękę to okoliczność, że mamy tutaj doskonałe drogi. Deszcze padają tutaj nieustannie, a czy znać je na naszych drogach? Wspinanie się po górach wobec tego jest zabawą. Wolimy je, mimo trudów, niż to przedzieranie się przez piachy i błota rosyjskie. A czy kto myślał kiedy o tem, że po załomach skalnych może się posuwać linia tyralierska? W krainie lodu i śniegu? A przecież tak się dzieje. Działa? Czy jest szczyt, na któryinby ich nie było? Jeżeli nie można inaczej, to się je windą wyciąga. Wyprowadzamy je na stanowiska tak wysoko położone, że wydaje się to wprost nieprawdopodobnem. Jak znakomicie umiemy je tutaj w kamieniu osadzać, jak celnie wobec tego biją!

Ale ten kamień skalny czyni nam także szkody. Od pocisku działowego rozpada się skała w odłamki, rozpryskując się na wielkiej przestrzeni. Musimy się strzedz. Z czasem nauczyliśmy się tego, a mianowicie każdy żołnierz nosi z sobą jakby tarczę, próżny worek. Tutaj wszędzie łatwo o szuter. Żołnierz na stanowisku wypełnia sobie swój worek szutrem i tak się chroni przed pryskającą skałą. No, ale czas w drogę“.

Samochody niosą nas po doskonałej drodze, posuwając się umiejętnie, raz wolniej, raz szybciej, zależnie od tego, czy przejeżdżamy przez miejsce odsłonięte, gdzie w danej chwili paść może pocisk nieprzyjacielski, czy też przesłania nas góra. Bo po obu stronach tej drogi toczy się wojna: spokojnie nikt tędy nie przechodzi.

Kilka kroków w bok z drogi, a obraz się zmienia. Tam wre obozowe życie, dymią kuźnie, budują się zapory druciane, te koronki zwane „hiszpańską jazdą“, ujeżdża się konie, naprawia wozy i rzemienie. Ponad tem rojnem życiem grzmią działa.

Charakter wsi w tej krainie kamienia jest oczywiście włoski. Małe balkony, loggie, wszelaka nieregularność linii, to zresztą powoduje urwisty teren skalny. Niektóre domki rozbite pociskami, inne stoją pustką, żołnierz obrony krajowej odbywa tu i ówdzie straż.

Jesień; zamiera zieleń, przeziera czerwień.

Tam na załomie u szczytu ważna placówka. Mieszkają tam oficerzy, wśród nich jenerał, a całość ich obozu wygląda, jak fantastyczna osada pierwotnych ludzi. Wśród załomów, kryjówek, sztucznych baszt, drzemią ukryte działa. Dawniej usiłował się tutaj podsunąć nieprzyjaciel, ale przepędzony — przestał niepokoić. Żyje się w tych grotach znośnie, ale brak wszelkiego urządzenia. W Galicyi wziąć można z opuszczonego domu stół czy krzesło i jest; tutaj inaczej, czego się na górę nie wyniesie, tego się nie ma.

Na wystającej skale wznosi się ku górze krzyż. Oczywiście w ziemi go umieścić nie można było, bo tutaj ziemi niema. Więc ustawiony jest wśród głazów i znaczy grób pięciu artylerzystów. Grób ekrazytem w skale wydarty, bo kamienna ta kraina nawet synów swych przyjąć nie chce. Trzeba ją siłą drążyć, aby w niej do snu wiecznego spocząć.

Ogień nieprzyjacielski poczyna się wzmagać. O dalszej jeździe ani mowy. Zawracamy. **(f.)**

W sprawie moratoryum.

Jedną z zasadniczych spraw, jakie wyniknąć muszą w czasie rekonwalescencyi gospodarczej, jest sprawa moratoryum w naszym kraju. Z chwilą jak kończy się termin prolongaty moratoryum, dreszczem przejmuje myśl każdego przemysłowca, kupca, rękodzielnika i właściciela realności, że zbliża się termin wypłat, którym podołać nie jest w stanie, a zmora ruiny odbiera im chęć do pracy i ratunku resztek mienia.

Wyludnienie miasta spowodowane przez wojnę, przymusową i dobrowolną ewakuacyę, zamknięcie miasta jako twierdzy, a tem samem ograniczenie dowozu i wywozu towarów, jak również produkcyi, musiało wywołać warunki odrębne jak w innych miastach monarchii. Musiało podkopać przemysł, handel i rękodzieło, a tem samem wnieść zadatek ruiny, która rozszerza się także przez brak rąk do pracy i pobór kierowników zakładów. W sprawie moratoryum, poza Izbą handlową, powinny się wypowiedzieć najrozmaitsze sfery, aby stworzyć materyał informacyjny, w szerszem zakresie. „Gazeta Wieczorna“ zamieściła głosy sfer przemysłowych lwowskich, które poniżej cytujemy w nadziei, że Kraków także wypowie się w tej aktualnej sprawie na co oddajemy gościnne łamy naszego pisma.

Wiceprezydent lwowskiej Izby handlowej p. Ludwik Winiarz, zabierając głos w tej ankiecie pisze między innemi:

„Moratoryum winno być utrzymane nadal w całej pełni i to możliwie jak najdłużej, a w każdym razie przynajmniej do końca bieżącego roku. Postulat ten odnosiłby się do wschodniej części Galicyi, będącej jeszcze obecnie bezpośrednim, względnie pośrednim terenem operacyi wojennych. Dalsze utrzymanie pełnego moratoryum należałoby tak w interesie wierzycieli jak i dłużników, a skoro przyjdzie pora na ograniczenie moratoryum, to winnoby ono przewidywać najłagodniejsze spłaty, nieprzekraczające zwłaszcza z początku 5 proc. Twierdzenie, że jednostki porobiły dobre interesy w czasie inwazyi i przyszły w posiadanie większej gotówki, nie może być brane w rachubę, gdyż podobne jednostki w dobrze zrozumiałym interesie z przedłużenia moratoryum korzystać nie będą. Natomiast tysiączne rzesze kupców, a zwłaszcza przemysłowców i rękodzielników, są, — jak to notorycznie wiadomo — zrujnowane wskutek zastoju i dewastacyi, a bardzo długiego czasu potrzeba będzie, aby nasi kupcy i przemysłowcy doprowadzili swe warsztaty do dawnego stanu“.

Poseł dr Aleks. Lisiewicz wspomniał o akcyi Koła Polskiego w tej sprawie:

„Delegacya Koła Polskiego, w skład której i ja wchodziłem, wróciła szefowi sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości Schauerowi uwagę na konieczność traktowania Galicyi pod względem moratoryum na zupełnie odrębnych warunkach. Kiedy ten wskazał na nacisk różnych czynników, domagających się częściowego zniesienia w Galicyi moratoryum, a to z uwagi na okoliczność, iż niektóre powiaty względnie gałęzie przemysłu miały wielkie zarobki i mogą wskutek tego płacić swe długi, zaprotestowaliśmy bardzo energicznie, zaznaczając, iż kraj należy traktować jako całość i że rozmiar klęsk jest tego rodzaju, iż zachodzi ścisły związek w położeniu gospodarczem w całej Galicyi“

rękodzieła, którego jest przedstawicielem w Izbie rękodzielniczej:
rękodzielniczej:

„Rękodzieło opiera się przeważnie na kredycie, pobieranym bądź w gotówce, bądź w materyałach, a z powodu zupełnego zastoju w produkcyi, zwłaszcza w czasie inwazyi, rękodzielnicy nie mogliby bezwarunkowo uiścić się ze swych zobowiązań. Jeżeli weźmie się pod uwagę specyalnie lwowskie stosunki, to rzemiosło zależy przeważnie od przemysłu budowlanego, który jest zupełnie nieczynny i nie może wskutek tego spłacić rękodzielników. Co się tyczy innych gałęzi rękodzieła, a to odzieżowego, to przeważna część klienteli bądź wyjechała, bądź bawi na wojnie. Zanim przystąpi się do ograniczenia rozciągłości obecnie obowiązującego moratoryum, należałoby przysporzyć rękodziełu pracę i temsamem możność zarobkowania, aby się mogło czegoś dorobić na spłatę zobowiązań“.

Powyższe uwagi, odnoszące się w części do stosunków lwowskich, mogą mieć zastosowanie i u nas, sądzimy więc, że nasi działacze w tej dziedzinie zajmą się tą ważną sprawą, dla której omawiania chętnie nasze szpalty otwieramy.

Wolność morza.

I Niemcy także wystąpiły w obecnej wojnie z hasłem wolności. Nie jest to wolność w tem znaczeniu, w jakiem przed stu laty Niemcy nazwały swoje walki przeciw Napoleonowi „walkami wolnościowemi“, lecz jest to wolność morza. Gdy Anglia wmięszała się do konfliktu światowego, wiadome było z góry, że w tym olbrzymim boju mocarstw europejskich wyzyska bezwzględnie własne stanowisko na morzu i będzie się starała uczynić zadość nie zwyczajom i zasadom prawa międzynarodowego, lecz życzeniom tych swoich warstw wpływowych, które już na długo przed wybuchem wojny głosiły walkę z przemysłowo-handlową potęgą Niemiec. Tylko dla zachowania pozoru oświadczył z początku rząd angielski, że na równi z innemi państwami wojującemi zachowywać będzie zasady prawa międzynarodowego, na które się zgodziła konferencya londyńska z r. 1908. Wnet potem zjawiły się pierwsze spisy przedmiotów kontrabandy, świadczące o tem, że Anglia poczytywać będzie za kontrabandę nietylko to, co jako taką ogłoszono wówczas w Londynie, ale wogóle wszystko, co będzie dla niej niewygodne. Dalszy, bardzo ważny krok w tym kierunku zrobiła wtedy, gdy za kontrabandę uznała artykuły żywności, motywując to upaństwowieniem zboża w Niemczech, nie pozwalającem na odróżnienie potrzeb armii od potrzeb obywatelstwa cywilnego.. Kiedy zaś na to w Niemczech odpowiedziano zagajeniem akcyi łodzi nurkowych, Anglia i Francya wydały zarządzenie, które wprost obaliło dotychczasowe zasady prawa międzynarodowego i zabroniły państwom neutralnym wszelkiego wogóle handlu z państwem niemieckiem.

Przeciw takiemu postępowaniu Niemcy od samego początku występują z hasłem wolności morza. W obszerniejszem znaczeniu godzi ono w światowe władztwo Anglii, w ściślejszem atoli ma na celu tylko zmuszenie jej do trzymania się dawniejszych metod wojny morskiej, dotyczących blokady i kontrabandy. A mianowicie Niemcy żądają, aby Anglia pozostawiała w spokoju te okręty neutralne, które płyną nie do strefy wojennej, lecz do portów neutralnych i stąd dopiero chcą wyprawić swój ładunek do Niemiec, jako też aby za kontrabandę uważała tylko to, co za zgodą Niemiec uchwaliła konferencya londyńska.

To jest od początku jeden z głównych celów, do których ma doprowadzić Niemcy wojna obecna.

Wszelako podczas wojny programy i cele, głoszone przed jej rozpoczęciem i zaraz po niem, doznały niebawem wszędzie pewnych modyfikacyj. Na uśmiercenie międzynarodowej solidarności proletaryatu wystarczył jeden dzień. Hasło wolności morza wydawało się trwalszem, bo popiera je nie tylko wiedza prawna, lecz także ważny wzgląd na handel niemiecki. Mimo to i ono także nie uniknęło krytyki, podejmowanej ze stanowiska nowych stosunków, które wytwarza wojna. Oto w berlińskim „Tagu“ Dr Dronke jest zdania, że byłoby to wprost krótkowzroczności, gdyby Niemcy i teraz jeszcze podtrzymywały wspomniane wyżej żądania, dotyczące uregulowania blokady, kontrabandy i żeglugi neutralnej i uważały je za główne cele nowoczesnego rozwoju prawa.

„Jeżeli przyjmiemy za pewnik — mówi Dr Dronke — że w obecnej wojnie na lądzie odniesiemy takie zwycięstwo, iż na dziesiątki lat zabezpieczymy się przeciw naszym sąsiadom na lewo i prawo, to po wojnie naszym dalszym celem musi być złamanie morskiej hegemonii angielskiej, tj. wystawienie tak silnej floty, jaką posiada Anglia. W tej samej chwili jednak, gdy już taką flotę mieć będziemy, zasady niszczenia handlu nieprzyjacielskiego, których obecnie broni Anglia, będą naszą najlepszą bronią, gdyż umożliwią nam wygłodzenie tego państwa. Naszem tedy, dobrze pojętem usiłowaniem nie może być w tej chwili znoszenie zasad, któremi się teraz Anglia rządzi. Możemy za pośrednictwem prasy i dyplomacyi wskazać na to, w jaki sposób Anglia postępowaniem swojem zniszczyła dążenia wszystkich narodów, neutralnych mianowicie, do uregulowania prawa międzynarodowego. Nie może być jednakże naszem zadaniem usuwania po wojnie wespół z państwami neutralnemi dotychczasowych zasad angielskich. Interes nasz wymaga raczej możności wyzyskiwania owych zasad na szkodę Anglii.

Ponieważ obecna wojna zrobiła nas realnymi politykami — chyba żeby to jeszcze i jej się nie udało — musimy także na polu prawa międzynarodowego troskliwie zbadać, czy wszystkie, zawarte tam, postulaty teoretyczne są istotnie pożądane dla współczesnej naszej potęgi i dla przesunięć mocarstwowych, jakie w najbliższej dobie muszą nastać, czy też należy je odłożyć na czas późniejszy, ten mianowicie, gdy i na morzu przyjdzie do równowagi sił — po zniszczeniu tam zwierzchnictwa angielskiego“.

Mamy więc w niniejszem wypadku poważną enuncyacyę, o charakterze, jak dotychczas, prywatnym. W każdym razie przyczynia się ona do oświetlenia tych sprężyn, które w przyszłości będą dzierżyły ster handlowo-politycznych stosunków świata. Jedno wszakże jest pewne: Jeżeli przyszły pokój nie ma być przedłużeniem wojny, lecz jej owocem zasłużonym, to prawo międzynarodowe musi być uregulowane i utwierdzone. **M.**

Sprawa chlebowa we Lwowie.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Lwów, 5 września.

egulacya konsumcyi chleba. — Biuro rozdawnictwa rt chlebowych. — Chciwość piekarzy. — Statystyka ieszkańców. — Współdziałacze. — Cierpliwy kieronik. — Odznaki pamiątkowe. — Genialny pomysł: Skrzynki chlebowe.

Najaktualniejszą sprawą obecnie we Lwowie jest zaopatrzenie mieszkańców w odpowiednią ilość i jakość chleba, dążące równocześnie do uregulowania dzisiejszych trudnych stosunków aprowizacyi, względnie konsumcyi. W tym celu gmina miasta Lwowa, idąc śladami Wiednia, Białej i Bielska, wprowadziła karty chlebowe, które uprawniają posiadacza do kupienia pieczywa lub mąki w ilości 1 kg. 400 gr. mąki lub 1 kg 960 gr. chleba tygodniowo, czyli dziennie 200 gr. mąki lub 280 gr. chleba. Przeprowadzenie dzieła tego i kierownictwo instytucyi rozdawnictwa kart powierzono p. Orłowskiemu, ufając w młode jego i sprężyste siły w działaniu dla dobra mieszkańców, który przestudyowawszy rozdawnictwo kart chlebowych w Białej i Bielsku, całą instytucyę puścił w ruch. Dziś w trzecim tygodniu działalności biuro to przedstawia dość wielki aparat administracyjny i sprawnie już funkcyonujący. Biuro to obejmuje ośm obszernych ubikacyi w gmachu Towarzystwa Kredytowego ziemskiego przy ul. Karola Ludwika, a zatrudnia obecnie 31 sił biurowych. Personal pracuje przez dzień

„Uchodźcy“.

Okazuje się, że największymi poetami bywają dyplomaci. Kiedy zasiedli ongi w Hadze wkrąg zielonego stołu, by nowożytnej wojnie zakreślić ramy niewzruszone, stworzyli, nie w rymy wprawdzie, lecz w paragrafy zdobną, idyllę poetyczną: wojna ujęta być miała w ścisłe normy i karby prawne, toczyć się miała wedle drobiazgowo zestawionych prawideł wyłącznie między wojskami odzianemi w mundury, budząc swą grozą, ponurą, lecz zajmującą, zaciekawienie ludności cywilnej, która tym zapasom przyglądać się miała ostrożnie, lecz spokojnie, bo bez najmniejszego szwanku na zdrowiu i mieniu! Rzeczywistość kłam zadała marzeniom poetów w pióropuszach i frakach, złotem haftowanych. Marzenia ich okazały się już nie mrzonką, lecz wręcz bzdurą. Bzdurą zasadniczą. Jeśli wśród wojny milczą Muzy, to Themida chowa się w mysią dziurę.

Więc gdy wojna zawyła po Europie swym rykiem przeraźliwym, ludzie nie uchwały konferencyi w Hadze brali do rąk, ale —nogi za pas! Jak za „dobrych“, tatarskich czasów, przodem przed wkraczającemi armiami szedł popłoch, a za niemi pożoga i pomór. I okazało się, że w nowożytnej wojnie hasłem ludności cywilnej jest nie „Haga“, lecz po staremu: „drała“!

Przed grozą wojny uciekali Belgowie, uciekali i Galicyanie. Uciekli (chwała Bogu!) nie wszyscy. Bo byli i tacy, co uciekać nie mogli, i tacy, co nie chcieli. Ci w miarę tego, w jakiem napięciu wojna dotknęła ich siedzib, przekonali się, albo: że dyabeł nie taki straszny, jak go malują, albo: że jeszcze straszniejszy, ale jak się kto uweźmie, to przetrzyma wszystko, choćby na zgliszczach domu, choćby w szałasie w lesie, choćby w jamie podziemnej. Ci, czy z rezygnacyi, czy z uporu, zachowali spokój i ich pytać należy, jak wygląda popłoch. Ci, nim jeszcze wojna zajrzała im w oczy, mieli widowisko niebywałe.

Zrazu frunęły przodem jaskółki najlotniejsze i najwrażliwsze na zmiany aury. Jeszcze cisza panowała w powietrzu, a już ku dworcom ciągnęły dorożki i powozy, a z ich okien wyglądały twarze dobrotliwe i rzucały przechodniom słowa uspokojenia: „Nie bójcie się! Nic nie grozi. My niestety zostać nie możemy“. Potem do powozów przyłączyły się wózki i taratajki rozmaite, a nawoływania do zachowania spokoju stawały się coraz częstsze: niektórzy mówili o spokoju bardzo mądrze, cichaczem pakując manatki. Potem na wszystkich drogach ukazały się długie szeregi bryk pakownych, a gdy tabory wojskowe zajęły gościńce, po najodleglejszych zakątkach wszystkie drogi boczne zaroiły się od wozów i wózków, wypełnionych ludnością zbiedzoną i wylękłą, uwożącą tobołki i okruchy dobytku. Wszczął się popłoch. Po kraju gruchnął okrzyk: „Straszna nawała idzie! Uciekajcie!“ I uciekli. Uciekali i ludzie, co uciekać musieli, i tacy, co zostać mogli; i ci, co rozważyli wszystko, nim z bólem rozstali się z ojczyzną, i ci, co nie myśleli o niczem, byle drapnąć; uciekali i odważni i tchórze; jedni umykali naoślep, co sił stało, inni przed odległym pomrukiem armat ustępowali zwolna, niechętnie, ociągając się, tygodniami nieraz koczując po polach i lasach. Aż wreszcie sama Wojna przemówiła rozkazująco:

I wtedy i na Ringstrasse uroczej, i w Choceniu ponurym zaroiło się od galicyjskich ... „uchodźców“.

*

Wojna, co wszystkich uboży, bogaci nas w wyrazy nowe. Nowy wyraz zaspokaja zawsze potrzebę nową. Jeśli kują je Polacy, potrzeba jest snać piekąca. Na oddawania wszelkich pojęć i odcieni Polacy mają bowiem narzędzie przepyszne: język stary, wyrobiony, bogaty, giętki i zwięzły; język jasny, wyrazisty i ścisły. I bdaj, czy czasem wyrazy nowe nie powstają właśnie na to, by zamazać zbytnią wyrazistość dawnych, przyćmić ich jasność i zagmatwać ścisłość.

Uchodźców nie zna nasza mowa dawna. Zna jeno wygnańców i zbiegów. Był też ongi uciekacz, przemieniony w uciekiniera, gdy trzeba było znaleźć do kosyniera rym wzgardliwy. Świeżo okazała się potrzeba stworzenia uchodźcy, bodaj czy nie po to, by wstydliwie osłonił różnicę między wygnańcem a zbiegiem, nie budząc tak odmiennych wspomnień emigracyi (na którą też miana swojskiego nie stało).

Uchodźca urodził się w pociągu, a zakwitł na obczyźnie, skąd jął zdobywać sobie prawo obywatelstwa przebojem. I byłby może zapuścił korzenie wieczyste, gdyby nie przypadek drobny: orzeczenie Trybunału najwyższego w sprawie czynszów. A była już pora, by się to orzeczenie ukazało i wyjaśniło stosunki prawne i — ludziom w głowach. Panowało bowiem zamieszanie pojęć dziwne. Oczekując tego orzeczenia, przebąkiwano, że uwzględni ono nietylko położenie przymusowe wysiedleńców, ale wszystkim „uchodźcom“ w czambuł przyzna prawo do tchórzostwa bezwzględne, nawet wręcz za nie premię bodaj kosztem tych, co pozostali z drożyzną i ciężarami, a bez dochodów. Dobrze im tak! czemu nie pojechali po prostu na Ringi? „To darmo — mawiano — mam słabe nerwy (tak zwie się dziś tchórzostwo), pozostać w kraju nie mogłem, a wyjechawszy do Wiednia, tam płacić muszę czynsz, nie tutaj“. Właściciel domu utyskiwał: „Mnie nie stać na słabe nerwy, skoro pan czmycha za moje pieniądze; mnie jeno pozostały raty i podatki bez czynszów“. Spór ten jałowy rozstrzygnął Trybunał, uwalniając od niemiłego obowiązku płacenia komornego tego tylko, kto z powodu niebezpieczeństwa wkroczenia nieprzyjaciela, albo zarządzenia władzy, musiał opuścić mieszkanie. A więc sam strach nie wystarcza, trzeba dwu rzeczy: niebezpieczeństwa lub „ewakuacyi“ i musu rzeczywistego. „Uchdźcą“ być nie wystarcza: sędziowie rozróżniać mają między tymi, których wojna wypędziła, a tymi, co uciekli sami, by zamiast jej przykrości mieć spokój i zabawę, ale na koszt własny; między tymi, co z musu poszli na dolę niepewną, nieraz nędzę, a tymi, co oszczędności na czynszach i innych zobowiązaniach, lub pensye z dodatkami przejadać pojechali bezpiecznie i mile: — wnikać słowem w treść wyrazu uchodźca, wygodnie dwuznaczną, by całą względność okazać wygnańcom, a surowość zbiegom.

Biedni sędziowie! Bo to rzecz nie tak łatwa, jak w trzodzie odróżnić owce od baranów. Wyraz „uchodźca“ pokrywa nietylko wygnańców i zbiegów, lecz i wszystkie odmiany pośrednie. Na jednym krańcu stoi wygnaniec mimowolny, wyrwany mocą, godzien opieki stokroć większej niż ta, której zaznał: na krańcu drugim — zbieg lekkiego ducha, a płochliwego serca, co umknął, by żyć bez lęku i troski. Ale pośrodku jest wielka masa „uchodźców“, chylących się nieznacznie w stronę tego, to owego typu: ani wyraźnie wygnańców nieszczęśliwych, ani też zbiegów oczywistych. Bo u przeważnej części tych, co z obawą i troską opuszczali ogniska domowe, rozgrywały się wewnętrzne dramaty wstrząsające. Tysiące ludzi zadawały sobie w sercu i sumieniu pytanie: „Czy mam pozostać? czy winienem wyjechać? gdzie mój obowiązek, jako syna ziemi, a ojca rodziny?“ I sądź tu takiego, czy wyjechać musiał? wnijdź we wszystkie pobudki majątkowe i rodzinne, co tak mu czynić nakazały, nie inaczej. Czy, gdyby cię był zapytał, byłbyś śmiał mu powiedzieć: pozostań! A jak z drugiej strony od czynszu odsądzić właściciela, co, gdy tamci, nie płacąc wyjechali, pozostał, bo bez grosza zostać musiał?

Biedni sędziowie! Trudne będą mieli zadanie i łamanie głowy ciężkie, ale pożyteczne. Mniejsza o czynsze. I najsprawiedliwszym wyrokiem nie usunie się klęski, która nawiedziła wszystkich. Byle jej ciężar rozłożyć po słuszności. I to spełnią sądy. Ale nad treścią dwuznacznego wyrazu „uchodźca“ śladem sędziów myśleć może poczną i inni. A to nie będzie bez pożytku.

*

Obecnie, gdy mija już pora, kiedy „cała Galicya“ bawiła w Wiedniu uroczym, lub Choceniu ponurym, nie zawadzi, by sami „uchodźcy“ podumali czasem nad tem określeniem, zbyt ogólnikowo zbiorowem. Zyskamy na tem wszyscy. Wszak słyszeliśmy już nieraz, jak powracający witali się z tubylcami z przekąsem: „Wiemy, wiemy: wyście tu sami bohaterowie!“ Ci znów urągali: „Tylko nie pozujcie na ofiary wygnane!“ Jeszcze trochę, a nowy rozłam gotowy! Pewne rozdrażnienie wywołały już dawniej głosy lekceważące, dolatujące nas z Wiednia: „Wy tam w kraju nie macie pojęcia o myśli politycznej wyższej!“ Mawiano czasem do nas, jak gdyby jedyne źródło myśli polskiej biło u stóp barokowo-leopoldyjskiego pomnika na Grabenie! Niektórzy uchodźcy zapomnieli całkiem, że tak długo kładziono nam w uszy, że wszelka emigracya traci prawo rządzenia krajem, iż utkwiło nam to w mózgach, choć nauczyciele osiedli na Kohlmarkcie.

Spór ten potłumić należy w zarodku. Ani wszyscy „uchodźcy“ zbiegami, ani wszyscy, co zostali bohaterami. Ale była i cząstka zbiegów, i odrobina bohaterów: był Rutowski, Tertil i inni; byli obywatele, mieszczanie i księża, co się niczego nie ulękli, ani ugięli pod niczem; byli chłopi, co się trzymali pazurami ziemi, pośród rowów strzeleckich bronili resztek chudoby, i zagon obrabiali pod ogniem szrapneli. Juściż, że wytrwanie w ciężkich czasach na stanowiskach jest i chlubą i obowiązkiem pierwszym; lecz nie obowiązkiem bezwzględnym, zwłaszcza, gdy inne powody rozumne nakazywały postąpić inaczej; tak i pozostanie bierne nie było zasługą samo w sobie.

Tu każdy musi być sędzią własnym, a wzajem się sądzić nie mamy ani prawa, ani potrzeby: zdrowe żywioły i z pośród „uchodźców“ i „tubylców“ odnajdą się i poznają bez sądu same przy pracy wspólnej — i ci, co bądź co bądź wytrwali, i ci, co ustąpili pod naporem i musem.

Ale opinia praw swoich też wyrzekać się nie może. Bo pośród „uchodźców“ byli i zbiegi, a pośród zbiegów — tchórze pospolite, co o własną skórę jedynie wylękli, wbrew obowiązkom o nic nie dbali i dali drapaka sromotnie. Do tych piętno tchórzów powinno przylgnąć na zawsze. Tchórze podwójne, jeśli nawet z tchórzostwem chowają się pod pokrywką „słabych nerwów“. Wiemy o obywatelach zamaszystych, co podczas dwukrotnej inwazyi dwukrotnie uciekli do Wiednia, pozostawiwszy żony, by borykały się z kozakami i strzegły budynków i plonów! Wyczerpani długim niepokojem o połowice, odbiegnięte na linii bojowej, wyjechali potem na odpoczynek — do Szwajcaryi!

Szczęśliwej drogi, byle raz na zawsze! Takim opinia tak tubylców, jak „uchodźców“ zgodnie zagrodzić winna drogę powrotną: dziś w Polsce na tchórzów wierutnych miejsca niema. **Ż.**

cały, obliczając karty, przeznaczone do tygodniowego wydania i karty zużyte, jakie z powrotem wracają do biura, oddawane przez piekarzy i odsprzedawców chleba. W ten sposób przeprowadza się ścisłą kontrolę nad obrotem mąki i konsumcyi, a równocześnie zapobiega się wszelkim możliwym i niemożliwym nadużyciom.

Mimo to skonstatowano, że we Lwowie znalazła się w wypiekaniu mąka, niedostarczona piekarzom przez aprowizacyę miasta. Naturalnie mąka to lichszego gatunku i jeśli zaszły jakie zażalenia na wypiekanie chleba, nie nadającego się do jedzenia, to winę przypisać należy właśnie tej chciwości zarobku ze strony pewnych piekarzy, którzy drogą prywatną i to niedozwoloną nabyli taką lichą mąkę.

W krótkim czasie już przekonano się, że kartki chlebowe oddają miastu nieocenione usługi pod względem zdrowotności i regulacyi konsumcyi, a co ważniejsze, że trzymają w karbach piekarzy co do cen, które dziś niewątpliwie byłyby wyśrubowane do niemożliwości. W ciągu ostatniego tygodnia wydano we Lwowie 157.092 kart chlebowych, czyli że musimy przyjąć tę cyfrę jako pewnik, iż Lwów obecnie ma tyle mieszkańców, do czego dodać należałoby cyfrę 3200 przejezdnych przez Lwów osób. A więc równocześnie miasto uzyskuje i cyfry statystyczne.

Widocznem jest zatem jak dba Magistrat o dobro miasta, wprowadzając karty chlebowe i wydając przeciętnie na tę instytucyę około 4000 koron miesięcznie. Lecz fungowanie tej instytucyi znalazło silne poparcie wśród tych obywateli miasta, którzy bezinteresownie podjęli się funkcyi komisarzy chlebowych i w rozdawnictwie kart na swych rejonach oddają nieocenione usługi, a rejonów takich ma miasto aż 87.

Ostatnim pomysłem p. Orłowskiego jest wybicie chlebowych odznak pamiątkowych, które w krótkim czasie znajdą się w ogólnej rozprzedaży oraz zaprowadzenie skrzynek chlebowych na wzór pocztowych skrzynek na listy. Do tych skrzynek będą mogli ci mieszkańcy wrzucać swoje prośby, dla których tygodniowo jedna karta jest niewystarczającą, a to z powodu ciężkiej fizycznej pracy lub choroby. Prośby będą codziennie wyjmowane i natychmiast załatwiane tak, że mieszkańcy nie będą potrzebowali chodzić po biurach i tracić wiele drogiego czasu. (d.)

Zaraza.

Noc była ciemna. — Nie było widać żadnej gwazdki na chmurami pokrytem niebie. Przez posępny szum starego parku leciała ponura pieśń wichru. Nie miała ona w sobie melodyi i jasnych nocy księżycowych, nie było w niej rozmarzenia miesiąca. Wiatr szumiał dziwnie smętnie, rzekłbyś, że wygwarza tajemnicze skargi natury. A może tak przejął się smutkiem mieszkańców wsi, może współczuł z nimi.

We wsi biją dzwony, dlaczego one biją? Dlaczego tak żałośnie rozlega się melodya, tak do głębi wzruszająco? Chaty stoją otworem, a z nich wybiegają wieśniacy i wieśniaczki z trwogą śmierci na twarzy. Sen ich nie otulił swem serdecznem tchnieniem, bo spokój nie mieszka w ich sercach. A dzwony biją jakiemś wnikającem do głębi duszy jęczeniem.

Straszna, okropna noc... Ludzie rzucają się na ziemię i krzyk błagalny wyrywa się z ich piersi: „Hospod Boh pomyłuj nas!“

Jęki dzwonów, jęki ludzi, jęki wichru spajają się w potężny, straszliwy hymn, który biegnie na okryte chmurami niebo. Cisza nagle zapadła, tylko jeszcze wiatr pochylał drzew wierzchołki. I zdawało się, że w powietrzu brzmi głos pomarłych na zarazę, zdawało się, że płyną ich przygłuszone słowa: „Chodźcie za nami, nam tu tak tęskno!“ A z dołu dolatywały wołania dopiero co pomarłych: „Idziemy do was“.

Znowu zadźwięczały dzwony jękiem śmierci, a na nie znowu odpowiedział jęk serc ludzkich. Podniósł się tętniąc ogromną trwogą przed śmiercią i spłynął wśród mroków... A śmierć szła i szła niestrudzona, mściwa, straszna. Brała nowe i coraz nowe ofiary, a dzwony huczały, a serca jęczały: „Hospod Boh pomyłuj nas, pomyłuj nas!“ Drzewa w parku ucichły, jakby trwoga je zdjęła. Dwór dziwnie posmutniał... Zapalono latarnię przed domem, a ona rzucała mdławy blask dokoła. W ciszy pogrążone drzewa malowały swe postacie na białych ścianach domu olbrzymie i jakieś złowieszcze.

We dworze właśnie skonała dziewczynka.

Leży wśród ciszy nocnej zimna, martwa. Nie przebudzi ją już wietrzyk wiośniany, ni słońca promienie nie rozleją się po wesołej twarzyczce dziecka. Nie przytuli jej już matka do piersi i nie rozgrzeje swem tchnieniem zimna śmierci. Ona nawet nie wie, że jej matka nie żyje, bo ona w innym pokoju sama walczy ze śmiercią. I rodzeństwo też nie wie, że ona umarła, bo wszyscy złożeni są niemocą strasznej zarazy. Dokoła płoną świece i łagodnem światłem zalewają pokój.

Nad śpiącem snem wiecznym dzieciakiem czuwa tylko łza ojca, który jeden z całej rodziny nie uległ zarazie. Stoi nad trumienką pełen bólu i wpatruje się w zagasłe oczy dziewczynki tak ogromnie smutno, jakby tym smutkiem głębokim chciał ją zbudzić z martwych.

Podniósł się i podszedł do okna, wzrok zwrócił ku niebu bez gwiazd i bez miesiąca. Lecz w tej chwili jasna gwiazdka przebiła chmury i wypłynęła na niebo. I zdało się biednemu ojcu, że to dusza jego dziecka wyszła, by go pocieszyć. Przyszły mu na myśl słowa Chrystusa: „Nie umarła dzieweczka, jeno śpi“ — a usta jego wyszeptały: „prawda, że ty nie umarłaś, ty tam żyjesz na błękitnem niebie i myślisz o nas, ty wyprosisz u Boga zdrowie dla mamusi, braciszków, siostrzyczki, dla wszystkich“. I zdało mu się, że gwiazdka jaśniejszem zapłonęła światłem. W tej chwili drzewa zaszumiały, a serce ojca usłyszało jej słowa: „Jestem z wami“. Otucha wstąpiła weń, a gwiazdka stała nad smutnym dworkiem, jak anioł opiekuńczy, jak symbol nadziei... Pocałował zimne czoło córki i wyszedł do parku — może, aby porozmawiać z gwiazdką mrugającą na niebiosach; jakiś głos pogodny szeptał w nim, że córeczka jego będzie duchem opiekuńczym, który dla nich u Boga szczęście wyprosi.

Cicho schodzą się ludzie na pogrzeb i ciche modły płyną. Nie pocałuje ją mamusia na ostatnią podróż, tylko ojciec przycisnął gorączkowo usta do martwego czoła i złożył na niem ostatni pocałunek. Zabito trumienkę i ruszono z nią na cmentarz.

Nim orszak przybył na cmentarz mrok zaczął zapadać i gwiazdy napływać na niebo. Ojciec szedł tuż za trumną. Spojrzał w niebiosa i ujrzał tę gwazdkę, co wczoraj. Dzwony cmentarza nucą pieśń pogrzebową, ale jemu serce mówi, że one ostatni mu raz nutą żałobną gwarzą, bo nad nim gwiazdka nadziei, bo przy nim dusza najmłodszego dziecka, która mówi mu: „Tatusiu nie będziesz już więcej łez ronił, ja ostatnia“.

Wsunięto trumnę do mogiły, i on wrócił do domu. **K. W.**

KRONIKA

Kraków, 8. września 1915.

Święto Królowej naszej obchodzimy w tym strasznym roku klęsk z większem jak zawsze nabożeństwem. Przed tron Jej niesiemy swe korne prośby, idziemy, by błogosławiła nam w chwili wyjazdu do szeregów, by błogosławiła naszym dzieciom w pochodach za cofającym się nieprzyjacielem. Do niej ranny żołnierz na polu bitwy wznosi korne swe dłonie, lub trzymając w nich medalik z Jej wizerunkiem, kładzie na nim ostatni swój pocałunek, prosząc, by zawiodła go tam, gdzie kończą się straszne męki, zadane ręką wroga, gdzie niezakłóca spokoju niebiańskiego huk armat, a jęki i cierpienia nieszczęśliwej ziemi, nie krwawią serc. Z łzą padają słowa litanii w Jej świątyniach, a perły łez wzbudzają ufność, że modły nasze odniosą skutek, że Królowa Polski zlituje się nad ziemią mogił i krzyżów i wybłaga dla niej godzinę Zmartwychwstania.

Ufność ta podnosi upadające pod gromem nieszczęść serca, dozwala nam złożyć resztki naszych wysiłków na ołtarzu wielkich przeznaczeń.

Z burzy strasznej, której grzmoty zatrzęsły Europą, krwawiąc jej pola i łany, miasta i wsie od Karpat po Alpy i Wogezy, wyłania się dla nas oczekiwana i opiewana przez wieszczów naszych tęcza, wróżąca nam śnione nadzieje. Dążą do stopni tronu także ci, których zniszczyła wojna, roztwierając przed nimi ruiny finansowe, nieznaną dolę i znachodzą tam ukojenie swych trosk, czerpią siły do pokonania piętrzących się trudności, dla podjęcia prac, jakie się otwierają przed nami, przy odbudowie zniszczonego kraju i pobudzeniu życia gospodarczego, zamierającego pod ciosem toczących się wypadków.

Nieśmiało dąży głodzony robotnik, a żółta jego cera zdradza pobyt w Choceniu i Libnicy. Zwija czerwone sztandary, pod którymi kroczył w bój przeciw wyzyskowi, bo kolor ten nasuwa widok krwi przelewanej a nędzę i jej następstwa poznał dopiero teraz. Korzył się przed Królową swą w kościółku baraków choceńskich, a dzisiaj składa hołd w wielkich Jej świątyniach.

Za nim kroczy chłop polski, ufny w siłę swych mięśni, twardo stojący na ziemi, w którą wrósł jak pień narodu, nieobawiający się granatów i pożogi wojny, przetrwał je i przetrwa co los mu przyniesie, biorąc błogosławieństwo od swej Pani na dalsze walki.

Dążą legiony dziatwy szkolnej, płynie wartko jak rzeka granat mundurków, które zapełnić muszą wielkie luki, spowodowane przez wojnę i brak pracowników na niwie narodowej. Widząc te masy dziatwy, musimy wierzyć „że nie zginęła“, bo rosną nowe zastępy, ożywione tym samym duchem, których wyobraźnię kształtują dziejowe wypadki, wnoszące hart ducha w młode legiony przyszłych naszych szermierzy.

Królowa nasza błogosławi im na trudną drogę żywota w pochód do zdobycia laurów, po które sięgały ręce ich dziadów, ojców i starszych braci.

Z miasta.

Następny numer „Głosu Narodu“ z powodu przypadającego dziś uroczystego święta Narodzenia N. Maryi Panny, wyjdzie jutro rano o zwykłej porze. W razie potrzeby ukaże się wcześniej nadzwyczajne wydanie.

Rok szkolny w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wpisy na Uniwersytecie krakowskim rozpoczną się w dniu 23 b. m. i potrwają aż do 8 października b. r. Wpisy odbywać się będą w godzinach urzędowych od 9 rano do 1 w południe.

Opieka nad Legionistami. Odezwa Komitetu opieki nad superarbitrowanymi Legionistami wzbudziła żywe zainteresowanie i przyniosła spodziewane owoce. Codziennie napływają liczne zgłoszenia wolnych posad dla Legionistów. Wobec napływu tych zgłoszeń stworzył Komitet w biurze swojem osobny oddział pośrednictwa pracy. Tam też należy kierować dalsze zgłoszenia. Do tej chwili zaofiarowano posady korepetytorów, pomocników handlowych etc. Superarbitrowani Legioniści, posiadający fachowe uzdolnienia, powinni we własnym interesie jak najszybciej zgłosić się do Biura. Sekcya Oświatowa i gospodarcza rozwinęły żywą działalność. Sekcya oświatowa zajmuje się sup. Legionistami, którzy nie mają skończonych studyów, a chcieliby je ukończyć. Sekcya gospodarcza zajęła się sprawą materyalnej pomocy dla sup. Legionistów, ich rodzin, wdów i sierót po Legionistach. Do Komitetu nadeszło zgłoszenie pewnej osoby, która oświadczyła gotowość przyjęcia na wychowanie sieroty po Legioniście. Oby przykład tej osoby znalazł setki naśladowców! Wobec ogromnej biedy u superarbitrowanych Legionistów i ich rodzin, prosi Komitet o nadsyłanie darów tak w gotówce jak i w naturze. Dary w gotówce przyjmuje skarbnik Komitetu dr. Teodor Kosch (Pijarska 3) lub Biuro w gmachu Sokoła. — Biuro przyjmuje również stare ubrania, bieliznę, obuwie, a nadto zgłoszenia darów w naturze, jak ziemniaki, węgiel etc. jednem słowem wszystko, co może być użytecznem w akcyi niesienia pomocy zwolnionym ze służby Legionistom i ich rodzinom, o których pamiętać jest obowiązkiem społeczeństwa.

Ochrona Krakowa przed powodzią. Przed tygodniem zawiadomiło Namiestnictwo galicyjskie w Białej krakowski Magistrat, iż przedłożyło ministerstwu robót publicznych w Wiedniu protokół z ostatniej komisyi ministeryalnej, odbytej w dniu 15 z. m. po ostatniej powodzi w sprawie rozpoczęcia dalszych robót, mających na celu ochronę miasta przed ewentualnemi dalszemi powodziami. Równocześnie Namiestnictwo postawiło wniosek o telegraficzne upoważnienie rozpoczęcia dalszych robót, należących do jego zakresu. Również odniosło się Namiestnictwo do ministerstwa handlu o spieszne zarządzenie dalszych robót, które wykonywała ekspozytura regulacyi Wisły w Krakowie.

Z Pałacu sztuk pięknych. Na wystawę obrazów w pałacu sztuk pięknych nadesłano następujące prace: Bieńkiewicz Stanisław: „Wnętrze kościoła farnego w Muranyhuta ze stallą Ferdynanda, króla bułgarskiego“, Hofmann Vlastimil: „Autoportret“, „Deprofundis“, „Ranny“, „Modlitwa na cmentarzyku“, „Wiosenna pieśń“, „Przewodnik“, „Portret Adama Znamirowskiego“. Rzegociński Witold: „Poranek zimowy“.

Cudowne lekarstwo. I znów przypadkowi zawdzięczać może będziemy wynalazek doniosły. Jak nam donoszą, w pewnem mieście w jednym z lokali śniadankowych pomocnik handlowy cierpiał na czeraka na szyi, bolesnego, a tak złośliwego, że wszelkie zabiegi lekarskie były płonne. Miał szyję obandażowaną, ale musiał wciąż pod bandaż wtykać palec, by ulżyć bólowi. Aż raz poruczono mu robienie „kanapek“. Jak wiadomo, budowa „kanapek“ z kawioru, sardynek, jaj, sera itd. jest tak misterną, iż koniecznie wykonywać ją trzeba palcami. Otóż, gdy on subjekt (nie zapominając o czeraku!) zbudował takich „kanapek“ 250, lekarz się zdumiał: czerak wygojony był niemal zupełnie! Ponieważ pomocnik handlowy nie umiał go objaśnić, czy nacierał czeraka częściej kawiorem, czy też sardynakami lub „ementalerem“, lekarz zarządził z wszystkimi tymi środkami leczniczymi doświadczenia rokujące jak największe nadzieje. (I tak dzięki przypadkowi mieć będziemy nowe lekarstwo cudowne! **x.**

Z sali sądowej. W sądzie krajowym karnym przed trybunałem złożonym z 6 radców, wyrokującym w miejsce sądów przysięgłych, odbyła się wczoraj roprawa karna przeciwko 25-letniemu Jakóbowi Strączemu z Frywałdu o zbrodnię morderstwa z § 134 u. k., zagrożonego karą śmierci przez powieszenie. Dnia 9 maja b. r. oskarżony Strączy zastrzelił z dubeltówki nabitej kawałkami krzemienia swojego sąsiada, miejakiego Antoniego Kołacza. Trybunał przesłuchał 20 świadków, a rozprawa trwała kilka godzin. Bronił oskarżonego adwokat Dr Danielak. Trybunałowi przewodniczył rsk. Ajdukiewicz, w skład trybunału należeli rsk. Grodyński, Olszewski, Rutowski, Federowicz i Wacławowicz. Trybunał po dłuższej naradzie nie przyjął zarzuconej Strączemu zbrodni morderstwa, lecz zarzucony oskarżonemu czyn uznał jako zabójstwo popełnione w stanie podchmielonym i zasądził Strączego na 5 lat ciężkiego więzienia. Oskarżony co do wyroku zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Z Pogotowia. Wczoraj popołudniu o godz. 2 wezwano karetkę Pogotowia na ul. Librowszczyzna, gdzie służąca Marya Plecieakiewicz została przejechaną przez wóz, przyczem odniosła obrażenia na głowie i ciele. Po zaopatrzeniu pozostawiono ją opiece domowej. O godz. 3 popołudniu zgłosił się na stacyę Pogotowia uczeń gimnazyalny R. z zakrwawionym okiem. Podał on, że na jednej z ulic obrzucili go uliczniey kamieniami. Lekarz Pogotowia stwierdził, że od uderzenia kamieniem nastąpił krwotok wewnętrzny oka, skutkiem czego poszkodowany zaniewidział. Po nałożeniu opatrunku odesłano nieszczęśliwego do domu.

Z kraju, z Polski i ze świata.

O pomoc dla Radymna. Otrzymujemy poniższą prośbę — skargę od mieszkańców Radymna, zniszczonych zupełnie i pozbawionych wszelkiej pomocy: „Pomoc dajcie nam rodacy“, tym wykrzyknikiem wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do niesienia pomocy w jakimkolwiek kierunku, biednym, dotkniętym skutkami wojny. Ten wykrzyknik wyrywa się ze zbolałego serca mieszkańców Radymna, bo o nich zdaje się zapomniał świat cały. Nie zaznali oni dotąd najmniejszej pomocy, nie dotarła do nich żadna akcya. Raz tylko jeden przyszedł transport mąki, lecz została ona rozsprzedana tym, którzy mieli pieniądze. Rzecz najboleśniejsza, że w miejscu nie ma nikogo, ktoby dał jakąś radę i otuchy dodał. Żyje się z dnia na dzień o głodzie, bez okien, bez dachu, w apatyi, bezmyślnie, zadawalając się słońcem, pogodą, lecz tego słońca już niedługo i zima za drzwiami. Pomocy dajcie nam rodacy, bo w rozpaczy zginiemy! Przedewszystkiem dajcie nam jakieś rządy w mieście, dajcie nam życzliwego zarządcę gminy. Była w Radymnie przed inwazyą składnica i dobrze prosperowała, czyby nie mogła teraz podjąć akcyi, by ulżyć w nabyciu środków spożywczych mieszkańcom?

Ratujcie nas dobrzy ludzie, bośmy bardzo zgnębieni, a zginiemy bez pomocy. **Ks. A. B.**

Z Bochni. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Bochni w sali Rady miejskiej roczne zgromadzenie członków wzajemnej pomocy „Rodzina“. Zgromadzeniu przewodniczył adw. Dr Weisło.

W roku ubiegłym odbyło się w Bochni posiedzenie Rady nadzorczej. Ta uchwaliła zmianę dotychczasowej firmy na towarzystwo „Polskie Wzajemnej pomocy „Rodzina“ we Lwowie“.

Sekretarza i skarbnika oddziału bocheńskiego p. W. Machnickiego, dyr. Tow. Zaliczkowego w Bochni, mianowała Rada nadzorcza członkiem honorowym. Sprawozdanie kasowe przedłożył p. Machnicki..

Rok wojny nie był bez wpływu i na życie towarzystw humanitarnych. W roku ubiegłym wpłynęła do kasy towarzystwa kwota o połowę niższa od tej, jaka wpłynąć była powinna. Na rentę dożywotnią złożyli członkowie tylko kwotę 2.163 K 50 hal. Są to wkładki przez członków uiszczane w kwotach od 8 do 96 K. Fundusz oddziałowy „Rodziny“ w Bochni wykazuje kwotę 4.773 K 69 hal. Z funduszu tego udziela się zapomóg członkom w ratach po 100 K. W roku ubiegłym kwota taka wypłaconą została wdowie po śp. Bolesławie Olszewskim.

Oddział bocheński liczy 104 członków rzeczywistych i 8 wspierających.

Przeprowadzone wybory zarządu dały następujący wynik: Prezesem wybrano adw. Dr Weisłę, zast. dyr. gimn. p. J. Kurowskiego sekr. i skarbnikiem p. W. Machnickiego, a do Wydziału: adw. Dra Kiernika, p. J. Michnika, dyr. szpitala Dr Nodzyńskiego i pp. Ign. Pawulskiego i M. Urbańskiego. **W.**

Zawiadomienia i komunikaty.

Z Izby adwokackiej w Krakowie komunikują nam: Wszystkich adwokatów, należących do okręgu krakowskiej Izby adwokackiej, którzy z powodu wypadków wojennych nie przebywają w miejscu swej siedziby lub powołani zostali do pełnienia służby wojskowej — upraszam po myśli ä. 14 i 28 lit. h ord. adw., aby we własnym interesie podali Izbie dokładne miejsce swego obecnego pobytu względnie oddział wojskowy, przy którym służą, oraz wymienili osobę ustanowić się mającego dla nich substytuta (adwokata).

Dr Koy, prezydent Izby.

Odpowiedzi od Redakcyi. WP. „Libęz“ w Zakopanem. Wspomnianych przez Wnego Pana korespondencyi i kartki nie otrzymaliśmy, widocznie utknęły gdzieś w drodze.

Na K. B. K. W uznaniu i z wdzięczności dla działalności humanitarnej K. B. K. przesyła doraźny Komitet ratunkowy w Morawskiej Ostrawie kwotę 200 K z prośbą o użycie tej kwoty na zakładanie sklepów aprowizacyjnych, w których sprzedaje się ludności dotkniętej wojną, towary po cenie własnych kosztów.

Ofiara na K. B. K. Odnośnie do notatki o ofierze na K. B. K. z Luhaczowic, umieszczonej w numerze z dnia 27 sierpnia b. r., otrzymujemy od p. Cypryana Jarokowskiego wyjaśnienie, że kwota ofiary wynosiła 106 K i zebrana została ze składek publicznych.

Podziękowanie. Jaśnie Wielmożnemu Panu Drowi Wiktorowi Borysiewiczowi składają tą drogą żołnierze-pacyenci z Gracu serdeczne podziękowanie za Jego ojcowską opiekę, troskliwość i szlachetność, a zarazem proszą Boga, by Go długo darzył zdrowiem dla dobra Ojczyzny i społeczeństwa.

W imieniu Kolegów Jacek, Dziunek, Władek i Józek.

NEKROLOGIA.

Antoni Konstanty Gużkowski. Dnia 30 lipca po długiej chorobie, której się nabawił wskutek zmienionych na uchodźctwie warunków egzystencyi, zmarł w Wiedniu śp. Antoni Konstanty Gużkowski, artysta malarz, znany tylko małemu gronu kolegów i przyjaciół. Dla dotkniętego od urodzenia ciężkiem kalectwem, dla głuchoniemego, jedyną pociechą było malarstwo, do którego lgnął od wczesnej młodości i któremu też oddał się całą duszą. Sp. Gużkowski po ukończeniu krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, której dyrektorem był podówczas Matejko, podążył na dalsze studya do Wiednia i Monachium. W Wiedniu kształcił się głównie pod kierunkiem prof. Rösslera. Krajobrazy, zwłaszcza tatrzańskie i karpackie z okolic Hrebenowa, które wystawiał głównie we Lwowie w Towarzystwie Sztuk Pięknych około r. 1890, zwróciły uwagę na młodego i utalentowanego artystę, który przy ciężkiem kalectwie znajdując jedynie w sztuce okojenie, w utwory swoje wkładał całą duszę. Wzrastająca z czasem depresya moralna, następstwo kalectwa, nie pozwoliła jednak widocznemu talentowi rozwinąć się w całej pełni.

Nad wyraz smutnem było jego życie, najsmutniejsze jednak ostatnie chwile, przeżyte wśród ciężkich cierpień na obczyźnie, w tęsknocie za piękną ziemią sanocką, z której musiał uchodzić, pozostawiając z konieczności na pastwę wroga cały swój dorobek artystyczny i całe mienie. Stracił wszystko. W pamięci tych, którzy go bliżej znali pozostanie jako człowiek zacny, cichy i na niedolę drugich niezwykle wrażliwy.

Cześć Jego pamięci! **E. T.**

Wiadomości kościelne.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele parafialnym św. Krzyża w Krakowie, odbędzie się jak corocznie w dniu 12, 13 i 14 września z powodu święta Podwyższenia św. Krzyża. Msze św. o godz. 6, 7, 8 i 10 (w niedzielę o 10 i pół), nieszpory o 4-tej, we wtorek o 5-tej z kazaniem i konkluzyą.

Nadto w poniedziałek dnia 13 odbędzie się adoracya Najśw. Sakramentu przez mężczyzn od godz. 7—8 wieczór.

Wiadomości gospodarcze.

Pomoc rządowa dla rolników, celem umożliwienia zasiewów. Rolnikom, którzy z powodu wypadków wojennych nie mogli uprawić swej roli, udzielać będzie c. k. Rząd zaliczek zwrotnych oraz premii, celem umożliwienia im wykonania zasiewów ozimych. Pomoc ta w ogólnych zarysach przedstawia się następująco:

Zgłaszającym się rolnikom będzie udzielana zaliczka na dokonanie zasiewów ozimych w wysokości 80 K na 1 hektar czyli 46 K na 1 mórg). Zaliczkę mogą otrzymać tylko ci rolnicy, którzy z powodu wypadków wojennych roli swej uprawić dotąd nie mogli. Zaliczka ma być zwrócona najpóźniej w 5 lat po zawarciu pokoju, procent zaś od niej ma być uiszczany półrocznie w wysokości 5 i pół proc. od sta, względnie w wysokości o pół proc. wyższej od każdoczesnej stopy austro-węgierskiego banku w eskoncie weksli. W wypadkach uwzględnienia godnych może być ten procent zniżony od 2 do 5 proc. na przeciąg 4 lat. Ci rolnicy, którzy do 31 października b. r. wykonają zasiewy ozime na obszarze wziętym za podstawę wymiaru zaliczki, otrzymają dodatkową bezzwrotną premię w wysokości 25 K za każdy hektar uprawionej i ziarnem ozimem obsianej roli (tj. 14 K 45 h za 1 mórg). Ci zaś, którzy w tym terminie zasiewów nie dokonają, będą obowiązani zwrócić bezzwłocznie wziętą zaliczkę wraz z odsetkami. Wypłatę zaliczek uskuteczniać będzie Galicyjski Wojenny Zakład kredytowy w Krakowie, gmach c. k. Towarzystwa rolniczego (pl. Szczepański l. 8). Zgłoszenia na zasiłki przyjmuje oraz wszelkich bliższych informacyj udziela c. k. Starostwo. Zgłaszający się rolnicy winni przedkładać poświadczenie Urzędu gminnego stwierdzające obszar obsianego gruntu i liczbę wykazu hipotecznego, względnie arkusze gruntowe. Skrypty dłużne i wszystkie akta z tą sprawą związane są wolne od opłaty stemplowej i należytości prawnych.

Cesarz Wilhelm w Krakowie.

W ubiegły czwartek bawił w Krakowie cesarz Wilhelm po raz drugi w ciągu tygodnia i z prawdziwem zajęciem zwiedził szereg zabytków w naszem mieście.

Około godziny 4 popołudniu zajechały przed kościół N. P. Maryi samochody dworskie niemieckie: z jednego z nich wysiadł Monarcha w towarzystwie jenerała Bienertha i świty i witany owacyjnie przez publiczność rozpoczął zwiedzanie świątyni. Rolę cicerone objął w pierwszej chwili urzędnik Tow. Ubezp. p. Lane a następnie Dr Klein, asystent katedry archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Porządkiem w kościele zajął się sprawnie p. Podwin.

Monarcha oglądał szczegółowo arcydzieło Wita Stwosza, jakoteż nagrobki mieszczan krakowskich Salamonów, Bonarów i inne, czyniąc niejednokrotnie uwagi, świadczące o prawdziwem znawstwie jakoteż o szczerem upodobaniu w dziełach sztuki. Na uwagę Dra Kleina, że nagrobek Bonarów pochodzi z pracowni krakowskiej wyraził się Monarcha, że jest dla Niego niespodzianką, iż może tutaj tyle pięknych rzeczy oglądać.

Zwiedzanie kościoła N. P. Maryi trwało do godziny 4 minut 45, poczem Monarcha przeszedłszy wśród szpaleru publiczności, wsiadł do samochodu i podążył południową stroną Rynku do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie Jego przybycie już poprzednio zostało zapowiedziane.

Wobec robót ziemnych uniemożliwiających przejazd koło Starego Ratusza Monarcha wysiadłszy z pojazdu, przeszedł pieszo ulicę św. Anny i rozpoczął zwiedzanie Collegium maius od szczegółowego oglądnięcia bibliotecznego podwórca, przyczem z uznaniem wyraził się o pomniku mistrza Kopernika, będącym prawdziwą ozdobą tej architektonicznej całości, jaką stanowią arkady dziedzińca.

Następnie oprowadzany przez Dra Korzeniowskiego przeszedł Monarcha wraz ze świtą szereg sal bibliotecznych, zatrzymując się dłużej w sali mieszczącej kulę ziemską, dzieło Marcina Bylicy, którego uczniem był mistrz Kopernik. Szczegół ten żywo zajął Monarchę — jak niemniej rzadkie druki, będące w posiadaniu naszej największej książnicy.

Przed opuszczeniem biblioteki umieścił Cesarz swój podpis w księdze monarchów, a spostrzegłszy autograf cesarza Franciszka Józefa Józefa w języku polskim zauważył: „Niestety nie umiem po polsku“.

Przy schodzeniu z arkad biblioteki spostrzegł Monarcha wśród zebranych na dziedzińcu osób p. Wojciecha Kossaka i raczył go łaskawie powitać.

Z biblioteki Jagiellońskiej udał się Monarcha do kościoła OO. Franciszkanów i zwiedził go, oprowadzany przez jednego z Ojców zakonnych przyczem wyraził uznanie dla dzieła Stanisława Wyspiańskiego.

Stamtąd zwrócił się Monarcha na Wawel, który zwiedził po raz pierwszy w poprzednim tygodniu; objaśnień udzielali pp. Skawiński i Bogdany.

Po spożyciu posiłku przy doryweczo zastawionych stolikach około godziny 6 wieczorem opuścił Monarcha nasze miasto. Krótki pobyt miał charakter incognito.

Na Wawelu jawił się komendant twierdzy Ekse. Kuk wraz z małżonką.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 8. września.

Urzędowo donoszą, d. 7. września 1915:

Wschodni teren.

Armia jenerała Boehm Ermollego pobiła wczoraj nieprzyjaciela pod Podkamieniem i Radziwiłowem. Zaatakowała go na całym 40 kilometrów szerokim i silnie oszańcowanym jego froncie i zajęła w gwałtownych aż do starć z blizka prowadzonych walkach zamek Podkamień, piątrowo umocnioną górę Makutra, na południowy zachód od Brodów, stanowiska koło Radziwiłowa, jak i liczne inne zacięcie bronione punkty oparcia. Walka na poszczególnych punktach trwała aż do dziś wczesnego rana. Nieprzyjaciel został wszędzie odrzucony i opróżnił miejscami w ucieczce stanowiska. Nasze wojska ścigają go. Liczba wziętych do wczoraj wieczora do niewoli przekracza 3000.

W Galicyi wschodniej miała armia hr. Bothmera do odparcia silne wypady nieprzyjaciela.

Natomiast zwolniły rosyjskie ataki na froncie jenerała Pflanzera-Baltina.

Na granicy besarabskiej cofnął się nieprzyjaciel do swych dość daleko położonych stanowisk.

Pod Nowosielicą ostrzeliwała rosyjska baterya zagrodę chłopską, stojącą na rumuńskiem terytoryum.

Na Wołyniu minął dzień stosunkowo spokojnie.

Nad Jesiołdą odniosły nasze wojska ponownie miejscowe sukcesy.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 8. września.

Wielka główna kwatera donosi dnia 7. września 1915 r.:

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Hindenburga:

Kawalerya, która wczoraj atakowała w kierunku Daudzevas na południowy wschód od Friedrichstadt, wzięła do niewoli 709 jeńców rosyjskich i zdobyła siedm karabinów maszynowych.

Na wschód i południowy wschód od Grodna nieprzyjaciel stanął frontem na zachód od Skidel aż do Wołkowysk. Wojska nasze w zaciętej walce postępują naprzód poza odcinki Pyra i Kotra.

Między Niemnem a Wołkowyskami armia jenerała Gallwitza w poszczególnych punktach w nocnym ataku uzyskała brzeg wschodni odcinka Rossy. Przeszło 1000 jeńców wzięto do niewoli.

Grupa wojsk generała marszałka polnego ks. Leopolda Bawarskiego:

Także na południowy wschód od Wołkowysk aż do obszaru leśnego na południe Rożan (10 kilometrów na południowy zachód od Słonima) nieprzyjaciel podejmuje znowu walkę. Atak grupy wojsk postępuje naprzód.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Mackensena:

Nieprzyjaciel wyrzucony został ze swoich stanowisk koło Chomska i Drohiczyna.

Południowo-wschodni teren.

Walka o odcinek Seretu trwa dalej.

Zachodni teren.

Przy skutecznym ataku minowym przeciw nieprzyjacielskim saperom na północ od Dixmuiden wzięto do niewoli kilku Belgijczyków i zdobyto jeden karabin maszynowy.

Na północ od Souchez odparto słaby atak nieprzyjacielski, wykonany przy pomocy granatów ręcznych.

Atak francuski koło Sondernach we Wogezach nie udał się.

Żywsze walki wywiązały się w Szampanii, jakoteż między Mozą a Mozelą.

Podczas ataku lotników nieprzyjacielskich na Lichtervelde na północ od Boulers we Flandryi zachodniej zginęło 7 belgijskich mieszkańców, a 2 odniosło ciężkie rany.

Niemieccy lotnicy bojowi spowodowali upadek samolotu nieprzyjacielskiego koło Cappel na południowy wschód od Saint Avold. Jadący nim lotnicy zginęli.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 8. września.

Urzędowo donoszą, d. 7. września 1915:

Oczekiwany przez nas krok nieprzyjaciela w okolicy siodła Kreutzberg, nastąpił. Wczoraj rano rozpoczęło około pięć batalionów rozmaitych włoskich brygad atak na nasze stanowiska górskie między Burgstall a Pfannspitze. Atak ten został wszędzie krwawo odparty. Nieprzyjaciel utracił przynajmniej tysiąc ludzi.

Zresztą odbyły się na tyrolskim terenie granicznym, zwłaszcza na froncie Dolomitów i w odcinku Lavarone-Folgaria, zwykłe walki działowe.

Wielokrotnie stanowią schroniska alpejskie ulubiony cel nieprzyjacielskiej artyleryi. Tej działalności padło w ofierze wczoraj także schronisko Mandron na Adamello.

Na froncie Karyntyi i Pobrzeża nie wydarzyło się nic istotnego.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Wojna turecka.

Konstantynopol. (T. B.) Aj. Milli. Z głównej kwatery donoszą:

Na froncie Dardaneli nie zaszło nic istotnego. Nieprzyjaciel bez skutku przy pomocy artyleryi morskiej i lądowej ostrzeliwał nasze stanowiska koło Anaforta i Sedil-Bahr. Nasza artylerya wywołała w okopach strzeleckich i w stanowiskach artyleryi nieprzyjacielskiej koło Anaforta pożar. Na innych frontach nic ważniejszego.

Konstantynopol (T. B.). Z kwatery prasowej donoszą, że Anglicy po daremnem wezwaniu do poddania się bombardują od trzech dni miasto Lohaja nad morzem Czerwonem na północ od Hodeida i zasypują miasto granatami. W kilku punktach miasta powstał pożar.

Anglicy ostrzeliwali też port Elal na wybrzeżu Hedży.

Z Bałkanu.

Porozumienie grecko-serbskie co do ustępstw na rzecz Bułgaryi.

Kolonia. (T. B.) Dnia 6. września. „Koelnische Zeitung“ donosi z Aten: Wczoraj doniósł prezydent ministrów V e n i z e l o s posłowi serbskiemu o odpowiedzi na decyzyę serbską o d s t ą p i e n i a B u ł g a r y i p e w n y c h t e r y t o r y ó w.

Odpowiedź jest kierowaną zamiarem pójścia na rękę sprzymierzonej Serbii i czyni tylko poszczególne zastrzeżenia, aby żywotne interesy Grecyi nie były naruszone. W szczególności ograniczają się zastrzeżenia Grecyi do dwóch punktów, mianowicie do wskazania na to, że odcinek Gewgeli-Dojran tworzy enclave wchodzące w obszar grecki i nie ma być odstąpionym Bułgaryi, ponieważ po wojnie bałkańskiej Grecya zezwoliła na przyłączenie go do Serbii, oraz do wskazania, że między Serbią a Grecyą ma być zachowana granica, a więc skutkiem tego Monastyr musi być zachowany przy Serbii.

Z Rosyi.

Po dokonanych zmianach.

Londyn (T. B.). „Times“ donosi z Petersburga: Urzędownie ogłoszono, że jenerał A l e k s y E v e r t został zamianowany jako następca Aleksiejewa głównokomenderującym frontu zachodniego.

Cały front rosyjski podzielony jest na trzy sekcye: północną, zachodnią i południową, które stoją pod komendą jenerałów R u s s k i e g o, E v e r t a i I w a n o w a.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. R o s y a, bez daty.

W obszarze Rygi nie ma żadnej istotnej zmiany. Wojska nasze zanim w nocy na dzień 3. września cofnęły się na lewy brzeg Dźwiny koło wsi Linden odparły Niemców od rzeki i rozpoczęły zaciętą walkę. Rano dnia 3. września ustąpiły nasze wojska koło Friedrichstadt pod naciskiem nieprzyjaciela, który otrzymał posiłki, pod ogniem artyleryi nieprzyjaciela na prawy brzeg rzeki. Nieprzyjaciel usiłuje także na południe od Friedrichstadt w kierunku drogi na południe od Jakobstadt posunąć się naprzód. Między Świętą i Wilią trwają również walki dalej. Na froncie Wilia—Niemen położenie jest niezmienione, ale koło folwarku Miercez zauważyliśmy silny nacisk Niemców. Koło Grodna rozpoczęły się rano dnia 3. września ponownie zacięte walki. Nasze wojska wdarły się do miasta, zdobyły 8 karabinów maszynowych i wzięły 150 żołnierzy do niewoli. Ten sukces pozwolił sąsiednim wojskom, które w stosunku do ogólnego frontu znajdowały się na stanowiskach za bardzo wysuniętych naprzód, cofnąć się bez przeszkody. Na froncie na południu od Grodna aż do źródeł Jasiołdy walczyły dnia 2. i 3. września tylko nasze straże tylne i zatrzymywały posuwanie się naprzód nieprzyjaciela. Na prawym brzegu Styru na froncie Derazno—Olyka—Młynów przeszły nasze wojska do przeciwofenzywy, która się dnia 3. września ze skutkiem rozwijała. W obszarze Radziwiłowa odrzuciliśmy nieprzyjaciela, który dnia 3. września chciał rozpocząć ofenzywę. W Galicyi na froncie od Derezna do Dniestru zostało w dniach 2. i 3. września wziętych do niewoli 60 (?) oficerów i 300 żołnierzy i kilka karabinów maszynowych zdobytych. Nad Dniestrem w obszarze Zaleszczyk rozpoczął nieprzyjaciel dnia 2. i 3. września również szereg ataków. Walki trwają dalej. Z nadeszłych sprawozdań wynika, że w walkach z dnia 30 sierpnia zawdzięczamy nasz sukces nad Strypą w obszarze kolej Kozłów—Tarnopol szczególnie naszym automobilom pancernym uzbrojonym karabinami maszynowymi, które przez swoją pełną poświęcenia akcyę wywołały wielkie zamięszanie wśród niemieckich wojsk i zadały im bardzo ciężkie straty.

„Hesperian“.

Londyn (T. B.). Biuro Reutera. W przeciwieństwie do poprzednich wiadomości, słychać obecnie, że przy zatopieniu okrętu „H e s p e r i a n“ kiku ludzi zginęło. Dokładne cyfry będą mogły być stwierdzone dopiero po przybyciu kapitana do Liverpolu.

Szczegóły.

Londyn (T. B.). „Daily Chronicle“ ogłasza opowiadanie uratowanego Kanadyjczyka o storpedowaniu okrętu „H e s p e r i a n“: Okręt znajdował się w drodze z Liverpoolu do Montreal. Został storpedwany o g. 8.20 wieczór na południowy zachód od Fastnet.

Podróżni opowiadają, że nie dano żadnego ostrzeżenia. Było prawie zupełnie ciemno, kiedy okręt doznał wstrząśnienia. Wielka ilość wody zalała pokład, tak, że ludzie przemokli. Uszkodzenie wywołane torpedą, było tego rodzaju, że natychmiast dwie przednie ubikacye zapełniły się wodą. Nie wystarczało to jednakże do zatopienia okrętu. Na pokładzie znajdowało się około 350 podróżnych i do 300 ludzi załogi. Wczoraj 333 pdróżnych i 180 z załogi wysadzono na ląd w Queenstown. Inni pozostali na pokładzie. Ilu ich było, nie jest dokładnie dotąd wiadomem. — Trzy łodzie ratunkowe rozbiły się przy spuszczaniu na wodę, a wszyscy w nich umieszczeni wpadli do morza. Starsza jakaś kobieta, którą wyratowano, zmarła wskutek wstrząśnienia nerwowego i odniesionych ran. Zachodzi obawa, że jeszcze więcej ludzi zginęło. 20 osób odniosło rany.

W pierwszej chwili panował zamęt. Wiele osób spuściło się po linach do wody, inni wskakiwali do morza bez pasów ratunkowych. Łodzie nr 4 i 5 nie spadły należycie na wodę i znajdujący się w nich wypadli. Mężczyźni, kobiety i dzieci unosiły się na wodzie. Wiele osób uczepiło się pływających ławek i belek, aż ich wyratowano. Inni dostali się do łodzi, które już przedtem były strasznie przepełnione. Ostatnia łódź, odbiła się od parowca tuż po g. 9, a więc w trzy kwadranse po storpedowaniu okrętu. Kapitan I i 3 oficer i 1 inżynier maszynowy pozostali na pokładzie. Pogoda była piękna, morze spokojne. Niektóre łodzie miały dziury i z trudnością udało się je zatkać suknem.

„Daily News“ pisze, że tylko jedna osoba z „Hesperian“ widziała łódź podwodną. Niewiadomo, czy także Amerykanie znajdowali się na pokładzie parowca. Dziennik zapewnia, że wśród załogi okrętu było dwu Amerykanów.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 8. września 1915 r.

Na zachodzie.

Wiedeń (T. pryw.). „N. Fr. Presse“ podaje w „Basler Nachrichten“: „Nowoje Wremia“ ogłasza na miejscu naczelnem zapowiedź podaną przez paryskiego korespondenta, że według wiadomości z miarodajnego miejsca, ofenzywa francuska niebawem nastąpi.

Generał Joffre we Włoszech.

Lugano (T. B.). Ajencya Stefani donosi: Generał Joffre przybył do Włoch, aby się przedstawić k r ó l o w i w ł o s k i e m u i zapoznać się z generałem C a d o r n ą. Król nadał Joffreowi wielki krzyż orderu wojskowego sabaudzkiego. Joffre bawił dwa dni na froncie i zwiedził najcharakterystyczniejsze partye graniczne.

Ochotnicy z Irlandyi.

Londyn (T. B.). Korespondent parlamentarny „Daily News“ donosi: Komisya gabinetu, ustanowiona dla zdania sprawy o zarządzeniach dla utrzymania i wzmocnienia siły wojskowej, rozważa plan zorganizowania i rozszerzenia werbunku ochotników dla armii angielskiej w I r l a n d y i. Rekrutowanie ma być dobrowolne, lecz nastąpić ma przy użyciu nacisku moralnego.

Rokowania ustały.

Haga (T. B.). „Times“ donosi z Sofii: Mocarstwa entente stanowczo odstąpiły od planu wystosowania nowej noty do Bukaresztu, Aten i Niszu.

Telegram chrześcijańsko-społecznych.

Wiedeń (T. B.). Plenarne zgromadzenie zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego, na które jako goście przybyli także marszałek krajowy ks. Liechtenstein, burmistrz dr Weiskirchner i byli ministrowie dr Gessmann i dr Wittek, uchwaliło jednomyślnie wysłać depeszę do marszałka polnego arcyksięcia F r y d e r y k a, dającą wyraz podziwu dla niezrównanych zwycięstw i zapewniającą, że ci, którzy pozostali w kraju, pracą obywatelską starać się będą umocnić sukcesy osiągnięte w polu.

Hr. Kwilecki w Warszawie.

Berlin (T. B.). „Norddeutsche Allg. Zeitung“ donosi, że podkomorzy hr. Franciszek K w i l e c k i z Dobrojewa powołany został do administracyi cywilnej w Warszawie.

Ważne odkrycie.

Paryż (T. B.). Aj. Havasa. Minister spraw zagranicznych D e l c a s s e wystosował do akademii umiejętności notę z zawiadomieniem o odkryciu pokładu mineralnego radium w C o l o r a d o. Gram radium w przyszłości będzie kosztował 36.000 dolarów zamiast jak dotychczas, 160.000 dolarów. Pokłady są tak bogate, że pozwolą na pozyskiwanie w drodze przemysłowej radium, które poprzednio sprowadzano z Austryi.

Cholera w Galicyi.

Wieden (T. B.). Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: Wedle sprawozdania z d. 6. bm. stwierdzono w Galicyi następujące wypadki cholery azyatyckiej: Jeden we Lwowie, 16 w 4 gminach powiatu jarosławskiego. 237 dodatkowo zgłoszonych w 6 gm. pow. mościskiego, 113 po części dodatkowo zgłoszonych w 9 gm. pow. Rawa Ruska, 2 w 1 gm. pow. Rudki, 1 w pow. stryjskim. Wypadki te dotyczą ludności miejscowej.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Jan Potocki z Rymanowa. Aleksandrowie Konarscy z Bejsc (Król. Polskie). Januszowie Gęsiorowscy ze Lwowa. Dr Flora Ogórek-Pankowa z Nowego Targu. Zofia Gattingerowa z Bochni. Dr Juliusz Tenner z Wiednia. Hipolit Frommer z Wiednia. Dr Adam Dziedzicki z Klimontowa. Karol Wagini z Morawskiej Ostrawy. Fryderyk Steiner z Wiednia. Dyr. Emil Spitzer z Morawskiej Ostrawy. Zdenka Rudis ze Lwowa. Michał Engel z Morawskiej Ostrawy. Rudolf Dybal z Bogumina. Józef Lenitz z Wiednia. Paweł Müller z Katowic. Karol Wendt z Charlottenburgu. Witold Kurzeniecki z Warszawy. Gustaw Bubela ze Wsetina (Morawy). Ferdynand Grosner z Königindorfu a. E. Walter Weyrich z Lubiany. Ludwik Rönn z Wiednia.

Nadesłane.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. ogran. odpow. — Redaktor odpowiedzialny Roman Wcyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.